Nr. 169. — **Rocznik XXIV.** **Piątek, 26 lipca 1895.**

Kuryer Poznański
wychodzi codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych.

Redakcya:
przy ulicy św. Marcina nr. 16.

Administracya i Ekspedycya:
przy ulicy św. Marcina nr. 16 w Drukarni Kuryera Poznańskiego.

KURYER POZNAŃSKI.

Przedpłata kwartalna.
wynosi w Poznaniu marek 4, na wszystkich pocztach cesarstwa niemieckiego i w Austryi marek 5 (Zob. Zeitungs-Preisliste für 1895 N. 62 Seite 355) w innych krajach: cena poznańska z dołączeniem przesyłki.

Cena ogłoszeń
wynosi 15 fenygów od drobnego siedmiowierszowego wiersza. — Reklamy po 30 fen od wiersza. — Przekład na język polski bezpłatnie.

AJENCYE KURYERA POZNAŃSKIEGO:
Rajchmann i Frendler, w Warszawie ulica Senatorska 22. — R. Mosse, w Berlinie, Frankfurcie n. M., Hamburgu, Lipsku, Monachium, Norymberdze, Pradze, Strassburgu, Stuttgardzie, Wiedniu, Wrocławiu, Zurychu. — Haasenstein & Vogler w Bazylei, Dreźnie, Gdańsku, Hali n. S., Hanowerze, Genewie, Kamienicy (Chemnitz) Kolonii, Lubece, Norymberdze. — Havas Laffite & Comp. w Paryżu place de la Bourse 8.

Poznań, 25 lipca.

Z bieżącéj chwili.

„Nowosti“ ogłaszają rozmowę swego współpracownika z członkiem deputacyi bułgarskiéj Todorowem po śmierci Stambułowa. Todorow zwrócił przedewszystkiem uwagę na tę okoliczność, iż widocznie zbójcy nietyle chodziło o pozbawienie życia Stambułowa, ile o nasycenie zemsty osobistéj, czego dowodzą liczne rany, ze zwierzęcą wściekłością zadane, kiedy jeden strzał lub pchnięcie sztyletem mogło położyć koniec życiu napastowanego. Na zapytanie, czy zabójcą był Tufekczew, interpelowany sądzi, iż dopiero śledztwo kwestyą tę wyjaśni. Co zaś do obawy, iż morderstwo Stambułowa wywołać może cały szereg nowych zabójstw ze strony przyjaciół zabitego, pan T. zaręcza, iż rząd bułgarski dostatecznie jest silnym, ażeby odeprzeć wszelkie tego rodzaju zamachy.

— Zwróć pan uwagę — powiada daléj członek deputacyi bułgarskiéj — iż położenie, w jakiem znajdował się Stambułow, należy do wyjątkowych: nie czuł się on nawet bezpiecznym w domu i dosyć było, ażeby się pokazał na ulicy, ażeby zwrócić na siebie kanonadę pocisków, przez tłumy rzucanych. Można rzec śmiało, iż w całéj Bułgaryi trudno było znaleźć człowieka, który nie byłby wrogo względem niego usposobiony.

Publicysta z „Nowosti“ nadmienił z kolei, że śmierć Stambułowa mogła leżeć w interesie członków obecnego gabinetu, z tego przedewszystkiem względu, iż razem z nim ustąpiła jednocześnie perspektywa niezbyt pożądanych dla nich wyjaśnień.

— Przypuszczenie to niczem nieuzasadnione — odpowiedział na to p. Todorow. — Jeżeli w sprawie Stambułowa wmieszani byli istotnie członkowie gabinetu, to pociągnięci zostaną do odpowiedzialności (?) bez względu, czy Stambułow żyje, czy nie.

— Czy komisya śledcza nie zaniecha teraz dalszego dochodzenia?

— Uchowaj Boże! Komisya prowadzić je będzie daléj i przedstawi bez wątpienia zebraniu narodowemu szczegółową relacyą, która następnie zostanie podana do wiadomości publicznéj w dwóch językach: francuzkim i bułgarskim.

Na uwagę publicysty, iż ze śmiercią Stambułowa upada przeważna przeszkoda do przywrócenia dobrych stosunków pomiędzy Bułgaryą a Rosyą, pan Todorow odpowiedział:

— Stambułow dla nas, Bułgarów, szczerze oddanych swojéj Oswobodzicielce, nie był nigdy niebezpiecznym. Powiem sumiennie: wolelibyśmy wznieść mu za życia pomnik z dwóch tomów aktu oskarżenia. Szkoda, że się stało inaczéj. Stambułow nie mógłby nic dziś począć, gdyż partya rusofilska jest obecnie niezmiernie silna: stanowi ją cały naród bułgarski.

— Tak, iż jesteś pan pewny, że dobre stosunki prędko się nawiążą?

P. Todorow uśmiechnął się wesoło.

— Szczęśliwy jestem — wyrzekł — iż przypadł mi zaszczyt być członkiem deputacyi, przyjmowanéj wszędzie w sposób najserdeczniejszy i że będę mógł poświadczyć u siebie w kraju, iż prośby nasze zostały wysłuchane. Dowiedziemy wkrótce czynem, że zasługujemy na przebaczenie.

— A książę Koburski? — rzuca jeszcze pytanie publicysta.

— Pozostawcie księcia na stronie — kończy p. Todorow. — Jest on dziś dobrym Bułgarem i bądźcie pewni, iż pozostanie również gorącym stronnikiem Rosyi i zasłuży na jéj zaufanie. Mogę zaręczyć, że nasz książę jest przejęty najlepszemi względem Bułgaryi zamiarami i uczyni wszystko to, czego pragnie naród bułgarski. Naturalnie, trzeba jeszcze trochę zaczekać, ale będziemy czekali i nie tracili nadziei ..“

Główną siedzibą powstańczych *band bułgarskich w Macedonii* jest, wedle depeszy carogrodzkiéj, Perim Dagh. Banda, którą dowodzi Mitrow, liczy kilka set ludzi i jest uzbrojoną w karabiny H. Martiniego. W ostatnich dniach przyszło do kilku potyczek. Górzysty teren sprawia wojsku tureckiemu wielkie trudności w ściganiu powstańców i dla tego wysłano z Seres i Doiran dwa bataliony posiłków. Jeden pułk, wysłany z Janiny do wilajetu Kosowo, znajduje się jeszcze w drodze. W tureckich kołach zaręczają, że wojsko tureckie we wszystkich dotychczasowych potyczkach odniosło zwycięztwo; w kołach tych panuje też nadzieja, że pokój niebawem zostanie przywrócony.

Były prezes francuzkiego gabinetu, Dupuy, wygłosił wczoraj *mowę polityczną w Puy*. Podnosił on, że jest zwolennikiem rządu, chociaż nie należy do jego składu i że wszystko jest fałszem, co mówią o jego rzekoméj nieprzyjaźni względem Ribota. Niezgoda republikanów — wywodził on daléj — nie pozwala na przeprowadzenie potrzebnych reform. Pojednanych z republiką katolików uznaje Dupuy jako dobrych republikanów, natomiast upomina przed „zakapturzonymi klerykałami“. Radykałom zarzucał, że domagają się rzeczy, których nie przeprowadziliby jako ministrowie. Jeśli Floquet żąda teraz rewizyi konstytucyi, a Goblet odłączenia Kościoła od państwa, to dla czego nie uczynili tego, gdy byli ministrami? W końcu przedstawił się Dupuy jako zdeklarowany przeciwnik kolektywistów. Pragnie on socyalnych reform, ale nie rewolucyjnych, i jest przeświadczony, że bez porządku nie ma wolności.

* ***Próżne wysiłki!*** Tak określamy bez namysłu akcyę prasy pokrewnéj duchem tutejszemu „Pos. Tageblattowi“ spowodowaną najwyraźniéj wyrzutami nieczystego sumienia a mającą na oku suggestyonowanie katolickiemu stronnictwu prócz skrzywionego zapatrywania na wybory w Międzyrzeckiem, nadewszystko wyobrażenia, jakoby przeforsowanie p. Dziembowskiego, kandydata kulturników toczyło się było ściśle w granicach prawem zakreślonych. W omawianiu wyników wyborów ostatnich w Międzyrzeckiem, obojętna czy to odbywa się na łamach „Pos. Tagebl.“ czy „Post“, któréj głosem zajmujemy się w téj chwili — przeważa ton dyplomatyczny, znać w wyrażeniach pewną wstrzemięźliwość, odważanie słówek, słowem jakieś kołowanie, przyczajanie, waha ie się pomiędzy podwójnem dylema: ażali względem wyniku wyborów w Międzyrzeckiem korzystniejszym system „Todtschweigen“, czy też stósowanie środków zapobiegawczych w obec ewentualnego veto ze strony katolickiéj, do których to środków zalicza „Post“, jak się zdaje usłużne podszywanie przeciwnikowi skórki zajęczéj i obrabianie opinii publicznéj sofizmatami zdradzającemi dostatecznie rozmaite pobożne życzenia.

Głównie chodzi „najserdeczniejszym“ naszym o to, ażebyśmy pożegnali się z myślą zdobycia kiedykolwiek onego zachodniego okręgu i zaratyfikowali wieczysty „stan posiadania“ żywiołów antykatolickich i antypolskich: dla tego to manewruje się tak, by uśpić nas lub zdurzyć i zgnieść potém ostatecznie; ztąd to blado tryumfalny nastrój od „Tageblattowych“, ztąd niepokój „Post“ mającéj jakieś mgliste przeczucia, że koniec końcem p. Dziembowski nie na długo cieszyć się będzie krzesłem poselskiem.

Zachwycając się rezultatem wyborów, poczytuje go Post“ za *dobrą wróżbę działalności spółki HKT (!!)*. Dziękuje antysemitom i po części także wolnomyślnym za „patryotyczną“ postawę, natomiast wymyśla Niemcom-katolikom od „zdrajców“ itp. Unieważnienie wyboru p. Dziembowskiego piętnuje „Post“ jako „najmarniejsze i najbrutalniejsze nadużycie większości“.

Wiadomo, że parlament unieważnił wybór pana Dziembowskiego z powodu bezprawnego nacisku urzędników na akcyą wyborczą — „Post“ zaś chwyta się iście dziecinnego rozumowania, bo z miną wielkiego dyplomaty prawi, iż na decyzyą parlamentu wpłynęło wyraźnie wyrażenie z naszéj strony nadziei, iż ostatecznie okręg ten zdobędziemy. Za „Pos. Tgblt“ powtarza „Post“ pacierz o „klerykalnym nacisku“, na co odpowiedzieliśmy już, i to z takim skutkiem, że „Posener Tageblatt“ ani pisnął.

Do wywodów „Post“ dopisuje „Westfaelischer Merkur“: „Znakomite to, gdy polakożercze pisma co chwila mówią o „naszym niemieckim ziomku“ Dziembowskim. „Landsmannschaft“ i patryotyzm naszych liberałów tkwi ot po prostu w kulturkempferstwie“.

* ***Statystyczne biuro*** w Berlinie ogłasza w dzisiejszym „Reichsanzeigerze“ dochodzenia co do stanu żniw w połowie lipca r. b. Wedle dochodzeń tych w obwodzie rejencyjnym poznańskim przedstawia się: pszenica zimowa 2,9,*) latowa 3,3, żyto zimowe 2,9, latowe 3,4, jęczmień 3,2, owies 3,5, perki 2,7, koniczyna 3,5, łąki 3,4. W obwodzie rejencyjnym bydgoskim: pszenica zimowa 3,3, latowa 3,6, żyto zimowe 3,2, latowe 3,7, jęczmień 3,5, owies 3,8, perki 3,0, koniczyna 3,2, łąki 3,3. W obwodzie rejencyjnym gdańskim: pszenica zimowa 2,7, latowa 2,8, żyto zimowe 3,6, latowe 3,2, jęczmień 2,7, owies 2,8, perki 2,4, koniczyna 2,8, łąki 2,7. W obwodzie kwidzyńskim: pszenica zimowa 3,0, latowa 3,1, żyto zimowe 3,5, latowe 3,4, jęczmień 3,2, owies 3,3, perki 2,4, koniczyna 2,8, łąki 2,7.

*) Liczby te oznaczają: 1 bardzo dobry, 2 dobry, 3 średni, 4 mały, 5 bardzo mały.

Listy wyborcze do wyborów komunalnych w Poznaniu i w miastach na prowincyi wyłożone są w biurze podatkowem w nowym ratuszu na II piętrze w godzinach biurowych.

List Ojca św. Leona XIII do Biskupów belgijskich.

Czcigodni Bracia!

Spowodowani szczególniejszą jakąś dla narodu waszego życzliwością, a nadto na prośby wielu współobywateli waszych zwracamy się z szczególną pieczołowitością w ważnéj sprawie do katolików belgijskich. Niezawodnie rozumiecie, do czego zmierzamy: do kwestyi *socyalnéj*, która goręcéj pomiędzy wami traktowana, tak niepokoi umysły, iż zdaje się oczekiwać od Nas pewnéj ulgi i pewnego lekarstwa. Rzecz trudna jest sama z siebie i z większemi trudnościami u nas połączona: nie wahamy się atoli przystąpić do niéj, mianowicie z téj strony, z któréj ona w koniecznym stoi związku z religią i z obowiązkiem Naszego urzędu. W tego bowiem rodzaju sprawach nieraz już dawniéj podobało się Nam udzielać świadectwo chrześciańskiéj mądrości, zastósowane do czasu i obyczajów. Miło téż wspomnieć na dobry plon, jaki ztąd wypłynął i dla jednostek i dla państwa, i mieć nadzieję, że ten plon pomnoży się jeszcze bardziéj w przyszłości. Także pomiędzy katolikami belgijskimi, których gorliwość w rozstrząsaniu tego rodzaju kwestyi była znaną, objawiły się te owoce; nie takie jednak, iżby odpowiadały sprawiedliwemu oczekiwaniu, mianowicie wśród tak odpowiedniéj okolicy i takiego narodu. Co stało temu na przeszkodzie, wiadomo dostatecznie. Ponieważ bowiem każdy z nich, jakkolwiek dobrą chęcią powodowany, odmiennie w tych sprawach zdobył przekonanie i tego się trzyma, przeto stało się, że ani korzyści ztąd żadnéj nie osiągnięto, ani też katolików zgoda ostać się nie mogła. Nowy ten i źle wróżący dla katolików belgijskich przykład niezgody wielce Nas zasmuca, ponieważ Belgowie dotychczas dawali zawsze dowód szczęśliwéj i obfitéj w błogie owoce zgody umysłów.

Tak n. p. pokazało się to dowodnie niedawno temu w kwestyi tak nazwanéj *szkólnéj*. Gdy bowiem wtenczas wszystkich katolików tak podziwienia godna zgoda woli i szlachetna dzielność zjednoczyła, na mocy głównie téj zgody udało się osięgnąć rzecz, z godnością religii i ze zbawieniem młodzieży.

Już Wasza mądrość, Czcigodni Bracia, wskazuje wam, na jakie niebezpieczeństwa narażają się wierni wasi publicznie i prywatnie, gdy się podzielą na partye; widzicie, jak rychło trzeba zaradzić niedomaganiom. My zaś, ponieważ wiemy, jak bardzo pragniecie przywrócenia zgody, Was przedewszystkiem wzywamy do tego obowiązku, tak chwalebnego dla Biskupa i tak świętego: za którego pewniejszy wynik ręczy już ten niezwykły szacunek, jakim Waszą godność i Waszą cnotę tamże otaczają.

Dla tego wydaje się to najodpowiedniejszem i mocno to Wam zalecamy, abyści się jak najprędzéj zebrali się na kongres. Na tym zjeździe zamieniwszy zdania i porozumiawszy się, rozpatrzycie sprawę i postaracie się o środki zaradcze. Sprawa ta bowiem z niejednéj strony może być rozważaną. Dotyczy ona wprawdzie dóbr zewnętrznych, ale w pierwszym rzędzie religii i moralności, a nawet stoi w związku z kodeksem cywilnym, tak że ostatecznie tyczy się ona praw i obowiązków wszystkich stanów. Przypomniane przez nas zasady ewangeliczéj sprawiedliwości i miłości, gdy je się zastósuje do rzeczy saméj i do pryktycznego życia, dotykają z konieczności różnorodnych względów prywatnych. Do tego dodać należy jeszcze pewne odrębne w Belgii warunki rzemiosła i przemysłu, chlebodawców i robotników.

(Dokończenie nastąpi.)

Jeszcze z powodu wniosku p. Lewakowskiego.

Czytamy w „Czasie“:

W sobotnim numerze naszego pisma zamieściliśmy urzędowe sprawozdanie z dyskusyi, jaka się toczyła w Kole polskiem nad wnioskiem posła Lewakowskiego, który żądał, aby Koło go upoważniło do wniesienia interpelacyi, z powodu rzekomych przeszkód, stawianych przez władze galicyjskie wiecom włościańskim. Sprawa ta dała powód do zasadniczego rozprawienia się z pewnym kierunkiem politycznym, którego inicyatorem czy kierownikiem jest p. Lewakowski, a opinie i myśli, wyrażone przy téj sposobności przez wielu poważnych członków Koła, zasługują ze wszech miar na baczną uwagę. Przedewszystkiem mógł się p. Lewakowski przekonać, że jest zupełnie osamotniony, że niema w Kole ani jednego sprzymierzeńca, że w krytyce pewnéj działalności, rozwiniętéj pod jego egidą, spotykają się wszyscy polscy przedstawiciele, należący do różnych, nawet bardzo odmiennych odcieni politycznych. Ta jednomyślność powinna mu jednak dać do myślenia, tem bardziéj, że nie może się chyba łudzić co do tego, po czyjéj stronie w kraju stoi ogromna większość inteligencyi. Nie będziemy się wdawać w charakterystykę i w historyą ruchu włościańskiego, który był właściwie głównym przedmiotem owéj dyskusyi, nie będziemy zastanawiać się nad pytaniem, czy ruch ten został sztucznie wywołany, czy wyniknął z naturalnéj ewolucyi społecznéj, lubo sądzimy, że jeżeli dotychczas był on wyłącznie wpływem niesumiennych agitacyi i robót, i jako taki był objawem powierzchownym, to niebezpiecznem złudzeniem byłoby myśleć, że takim i nadal pozostanie. Dość, że pomiędzy włościanami zachodniéj części kraju objawia się pewien prąd społeczno-polityczny, ogarniający coraz szersze koła, tak dalece, że w programie naszéj krajowéj polityki musi być brany w rachubę. Jakiż jest obowiązek i jakie powinno być stanowisko każdego rozumnego i uczciwego patryoty wobec tego prądu? Oto niewątpliwie każdy powinien dążyć do tego, aby mu nadać kierunek najwłaściwszy i najpożyteczniejszy dla przyszłości naszego narodu i naszego społeczeństwa. *Kto zatem, korzystając z powolnego budzenia się sił elementarnych, pragnie ich użyć do zadowolenia własnych ambicyi, kto pomiędzy na pół uświadomionym ludem rozbudza ujemne społeczne instynkta i niemożliwe zachcianki, kto przeciwieństwa klasowe rozjątrza i szczęśliwie załatwione waśni odnawia, kto nareszcie powagę Kościoła systematycznie podkopuje, a mimo tego wszystkiego nie chce się przyznać do socyalizmu, jest albo pozbawiony pierwszych zasad politycznego rozumu, albo bardzo przewrotny, a w obu wypadkach szkodliwy.* Niezbicie i wyraziście przedstawili tę prawdę wszyscy mowcy, którzy w dyskusyi głos zabierali.

Ale inna jeszcze nauka wypływa z tych pouczających rozpraw. Oto skonstatowano w nich, że polityczna świadomość polskiego ludu w Galicyi poczyniła znaczne postępy w ostatnich latach i że w miarę lepszego rozumienia i oceniania praw obywatelskich, zagwarantowanych przez konstytucyą, zwiększyły się znacznie polityczne wymagania włościan. Pragną oni bowiem brać czynniejszy i bardziéj bezpośredni udział w życiu politycznem i żądają dla tego od swych przedstawicieli, aby się z nimi częściéj spotykali, dla omówienia potrzeb i kłopotów włościańskich i pouczenia ich o przebiegu i wyniku prac sejmu i parlamentu. Życzenie to jest nie tylko słuszne i naturalne, ale spełnienie jego może stłumić w zarodku wszelkie antynarodowe i antyspołeczne agitacye, nasz bowiem rozważny i konserwatywny lud instynktowo odróżni fałszywe i niebezpieczne deklaracye od światłéj rady i rozumnego pouczenia. Udział miejskiéj inteligencyi we wiecach i zgromadzeniach włościańskich może się tylko przyczynić do umocnienia węzłów, łączących dwór z chatą do pokrzepienia wzajemnego zaufania i utrwalenia narodowéj i społecznéj solidarności. Wprawdzie wiele już uczyniono w téj mierze, ale zmienione warunki wymagają nowych wysiłków; nie wątpimy téż, że stronnictwo konserwatywne, które z natury rzeczy ma najsilniejszą podstawę w kuryi włościańskiéj, już podczas najbliższéj kampanii wyborczéj zastósuje metodę, zalecaną przez X. dr. Chotkowskiego, pp. Jędrzejowicza, Czecza, Pinińskiego i innych i w niwecz obróci nadzieje i usiłowania zawodowych agitatorów.

Umyślnie powtórzyliśmy uwagi krakowskiego organu o agitatorach, korzystających z powolnego budzenia się sił elementarnych, celem zadowolenia własnych ambicyi, rozbudzających pomiędzy na wpół uświadomionym ludem ujemne instynkta społeczne i niemożliwe zachcianki, rozjątrzających przeciwieństwa klasowe i podkopujących systematycznie powagę Kościoła, — aby czytelnicy nasi przekonali się, że nie „Kuryer“ sam straszy ich, jak twierdzą niektóre pisma tutejsze, przesadnemi widmami przyszłości i każdego, kto śmie być odmiennego od niego zdania, piętnuje mianem socyalisty — lecz że niestety są tak u nas jak w Galicyi ludzie, którzy we własnym interesie budzą w społeczeństwie niezgodę, zwalczają wszelką powagę i szerzą nieufność jednych warstw do drugich. W Księstwie starsze, inteligentniejsze warstwy od dawna rozpoczęły pracę nad uświadomieniem ludu i zdołały je przeprowadzić szczęśliwie bez rozgoryczenia którejkolwiek strony — i dopiero od niedawna powstali u nas samozwańczy agitatorzy, którzy w osobistym interesie zabrali się do niegodziwéj roboty budzenia w społeczeństwie kastowych nienawiści; — to też mamy nadzieję, że nasz lud dojrzalszy, aniżeli gdziekolwiek, przejrzy niebawem, rozróżni ziarno od plewy i od burzycieli odwróci się ze wstrętem, choć nie należy się z drugiéj strony łudzić, iż sprawa rozwiąże się tak gładko, bez walki z naszéj strony. Mamy na to niezbite dowody w ręku, że zgubna robota robi tu i owdzie postępy, że panowie agitatorzy, zwolennicy rozkładu zdołali w niejednem sercu zagasić szacunek dla duchownéj sukni, dla władzy duchownéj, szepcąc w łatwowierne ucho: precz z wszelką autoritas — tyś sam dla siebie powagą. Od duchowieństwa naszego zależeć będzie, czy te zgubne podszepty przedostaną się do szerszych kół, czy też zduszone zostaną w swym zarodku — a mamy to zaufanie do naszych wielkopolskich kapłanów, że podołają zadaniu, choć nad wyraz trudnemu. W Galicyi rzecz ma się o wiele niepomyślniéj, ile że warunki społeczne przeważają tam szalę na niekorzyść zwolenników ogólnéj zgody i braterskiéj jedności, — ale i tam, jak widzimy ze słów „Czasu“, nie stracono dotychczas otuchy i wiary w zwycięztwo dobréj sprawy, którego im z całego serca życzymy.

Windthorst a Bismarck.

Zajmujące porównanie między temi dwoma wybitnemi osobistościami nakreślił niedawno holenderski parlamentaryusz i pisarz, dr. Schaepmann z Utrechtu. Pisze on między innemi:

„Dla Bismarcka, tego Cezara parlamentu, musiało to być dziwną niespodzianką, kiedy mały Hanowerczyk pierwszy raz w północno-niemieckim parlamencie podniósł głos przeciwko niemu. Niespodzianka w swoim rodzaju! Oton Bismarck przywykł do sporu i do oporu; ale zwyczajem jego było także łamać opór i kończyć spór pognębieniem przeciwnika. Gordyjski węzeł zawikłań niemieckiego Związku rozciął on mieczem Sadowy i Królowodworu; usunął liberalną opozycyą i rozpoczął budowę niemieckiéj Rzeszy; ulane były już działa, które miały w puch rozbić wspaniałość Francyi. Wtem ukazał się nowy opór, przybył nowy szermierz, mały minister jednego z owych małych państw, które stały się prowincyą pruską. Był to opór niewzruszony i wolny od wszelkiéj zawiści frakcyjnéj, całkiem wolny od wszelkiego samolubstwa i żądzy chwały, opór tak spokojny i prosty, że nie wiedziano, jak może być tak spokojny a jednakże tak potężny. Przy całéj postaci był ten opór tak znakomicie na wszystko przysposobiony i uzbrojony, że nie mógł go złamać przebieg albo siła. Mały człowiek z twardą czaszką, w którym uosabiał się ten opór, zdawał się robić wszystko igrając, a nie dopuścił nigdy igrania ze sobą; we wszystkiem był on równy olbrzymowi, jakby ze stali ukutemu: wiedza przeciw wiedzy, nauka przeciw nauce, doświadczenie przeciw doświadczeniu, roztropność przeciw roztropności, bystrość przeciw bystrości, siła przeciw sile, szyderstwo przeciw szyderstwu. Nie — w szy-

istwie był mały człowieczek większym. Posiadał on wysoki spokój, podniosłą cierpliwość tego, który umie czekać. Kanclerz nosił burze w swem łonie i burze wywoływał. Nie będąc zimnym, był Windthorst zawsze spokojny. Najdziwniejszem było to, że wiedziano, iż minister króla Jerzego przyjmował stosunki, wytworzone w Niemczech, ale wiedziano także, co myślał o ich rozwoju. Nie robił on z tego żadnéj tajemnicy: „Konsekwencye mego przekonania o prawie zachowywałem dla siebie zawsze;“ to były jego słowa. Nigdy atoli nie usłyszano od niego słówka, nigdy nie odkryto czynu, przez któryby był zaczepił utworzony raz Związek. Był i pozostał przeciwnikiem t. zw. jednolitego państwa; to było jego prawem, a dla niego obowiązkiem. Daléj jednakże nie podkopywał, nie piłował i nie podminowywał; jeszcze mniéj zajmował się protestami, które przy całéj godności i zacności są zawsze bezowocne, chyba, że je nakazuje najwyższe prawo.

Właśnie w téj szczególnéj okoliczności leżała jego potęga. Jakkolwiekbądź kanclerz się unosił, nie mógł on Windthorsta ani na sekundę usunąć z jego stanowiska prawa. To wywoływało gwałtowną, zwykle bezsilną walkę.

W jednym względzie — ale ten włada światem — miał Windthorst przewagę nad Bismarckiem. Znał rzeczywistość równie dobrze, jak tamten; przyjmował rzeczywistość jak tamten polityk realny; liczył się z rzeczami, które się widzi, jak gdyby nic innego nie istniało dla niego. Ta znajomość atoli, to przyjmowanie i liczenie się odbywało się w świetle i pod kierownictwem *odwiecznych zasad*, które stanowią wszystko, co najwyższe i najwznioślejsze. Zasady Bismarcka, jakkolwiek wysokie i silne, należą do rzędu *tego* świata i *tych* czasów. Kanclerz przypomina Napoleona w Poitgietera „Revue au Bois de Boulogne“.

„Gdy *podniósł* czoło i oczy, widział jak się
unoszą wysoko w błękicie, na złotym obłoku:
Wolność...“

a z nią prawda i prawo. Windthorst *patrzał* w górę i widział nie tylko ideały, ale nadto: „jak gwałt i podstęp plączą się we własne sieci.“ We własne sieci, powtarzam te słowa..

Nie naruszając w żadnym względzie prawnéj i rzeczywistéj powagi, Windthorst okazał siłę opozycyi z zasady. Dowiódł on czynami, jak reprezentant ludu powinien wobec rządu bronić prawa ludu, godności ludu i interesów ludu. Więcéj, niż ktokolwiek inny, nauczył on nas, jak należy zachować stronnictwo od rozdziału i jak w obrębie zasad każdéj rzetelnéj opinii zachować uczciwe i swobodne zdanie. Okazał on wszystkie dary parlamentarne: mądrość, spokój, przytomność umysłu, bystrość, przedewszystkiem atoli miał *sumienie*, wynikające i wzmocnione w *sprawiedliwości*.

W parlamencie pozbawił Windthorst wraz z centrum walkę kulturną całéj pstréj ozdoby wojennéj i umieścił ją w arsenale przenoszonéj i nie zawsze chwalebnéj broni. Wedle ludzkiego obrachunku miała walka kulturna widoki pomyślnego zakończenia. Wszystko, co mogło przemawiać za wolnością i prawem zmuszono do milczenia. Była to kwestya czasu. Znużenie i znieczulenie musiało nastąpić... Nie, — jeszcze była trybuna parlamentarna. A z téj trybuny zabrzmiały słowa, jak je opisał Jego Em. X. Arcybiskup koloński w swéj pięknéj książeczce: słowa, które wzmocniły wiarę, ożywiły nadzieję, napełniły zapałem miłość, słowa które jak promienie światła i iskry życia rozprysnęły się na całe Niemcy, na świat cały.

To uczynił Windthorst z parlamentu: warownię przeciw wybrykom pojedynczych państw, silną strażnicę dla samodzielności państw niemieckich, twierdzę dla swobód ludów, otwarte pole walki za prawa Kościoła i chwałę Boga.“

Korespondencye.

Berlin, 24 lipca.

(Sprawa Hammersteina. Statystyka leczenia surowicą. — Leoncavallo i cesarz. — Szowiniści niemieccy a żółta rasa. — Prasa bismarckowa.)

(S.) „Afera Hammersteina“ nie przestaje zajmować opinii publicznéj. Baron Hammerstein, naczelny redaktor jednego z najwpływowszych dzienników niemieckich, konserwatywnéj „Kreuzztg.“, zawieszony został, jak wiadomo, w funkcyach swych redakcyjnych i doczekał się urzędowéj nagany, względnie wyparcia się wspólności zasad politycznych ze strony frakcyi konserwatywnéj. Obok publicystyki, uprawiał bowiem baron Hammerstein także dziedzinę praktycznéj polityki, jako deputowany do parlamentu niemieckiego i do sejmu pruskiego i zaliczał się do stronnictwa zachowawczego. Źródłem nieporozumień i zajść przykrych była zła administracya funduszami redakcyjnemi, któréj winę przypisano Hammersteinowi. A ponieważ, jako człowiek o wyraźnych przekonaniach, miał licznych przeciwników w prasie bezwyznaniowców politycznych, więc nie można się dziwić, że zaczęto go napastować w różnych pismach, co ostatecznie spowodowało barona Hammersteina do oddania sprawy sądom. Przebieg procesu okaże dopiero słuszność lub niesłuszność oskarżeń.

Przytoczę tu słowa, pochodzące z biura prasowego, pozostającego pod wyłącznym wpływem pewnéj grupy kapitalistycznéj. Wywody te mają charakter poufny i okazują radość z powodu upadku „nowokonserwatysty“ Hammerstein'a. „Był on złym duchem frakcyi, jako najwybitniejszy w niéj przedstawiciel dążności antykapitalistycznéj, która niestety ślady swe zaznaczyła także w prawodawstwie naszem. W Prusach posługiwał się niechętnym kapitalizmowi prądem minister skarbu Miquel, aby zyskać kilka milionów rocznie dla swych fiskalnych celów, a w rzeszy niemieckiéj stworzyła tendencya antykapitalistyczna nadzór policyjny nad pracodawcą, lecz znowu zbyt się okazała słabą, aby obronić mogła społeczeństwo od zarozumiałości radykalnéj. Hammerstein odczuwał wprawdzie, że zbliża się koniec przewagi antykapitalistycznego programu, lecz tem silniéj starał się ciągłemi kompromitacyami w „Kreuz Ztg.“ zmusić zachowawców, aby wiernymi pozostali przymierzu z antykapitalizmem“. Po ustąpieniu Hammerstein'a z redakcyi „Kreuz-Ztg.“ ukazała się też w piśmie tem cała serya artykułów potępiających stanowczo przyjazne warstwom robotniczym poglądy redaktora naczelnego. Wobec znaczenia frakcyi konserwatywnéj wypadek to niezmiernéj na przyszłość wagi.

W zeszłym tygodniu zdawał na posiedzeniu towarz. lekarskiego dr. Eulenburg, sprawę nagromadzonych ze wszystkich stron materyałów o rezultacie leczenia dyfteryi surowicą. Statystyczny wykaz prof. Eulenburga obejmuje okres czasu od 1 października roku 1894 aż do 1 kwietnia 1895 roku. Przy zbieraniu statystycznych danych mniej zwracano uwagę na rezultaty leczenia surowicą w szpitalach publicznych, ile raczéj na przebieg wypadków z praktyki domowéj lekarzy. Następnie starano się zebrać spostrzeżenia z najrozmaitszych miejscowości i ze wszystkich warstw towarzyskich ludności. Sprawozdawca oświadczył przy tém, że udało się, ze współudziałem lekarzy miejscowych, zebrać bardzo cenny materyał i wysnuć z niego ścisłe wnioski, które zawyrokować pozwalają o właściwościach leczniczych surowicy. Obserwowano ogółem 10 240 wypadków, a na okazałą tę cyfrę składa się 5790 chorych, leczonych surowicą i 4450 leczonych w dawny sposób, bez zastósowania surowicy. Z kategoryi pierwszéj umarło ogółem 552 pacyentów, czyli 9 5 procent, z kategoryi zaś drugiéj 652, czyli 14,7 procent. Dawniej, gdy zaczynano stósować surowicę, optymizm zwolenników nowego środka kuracyjnego o wiele wyższy wskazywał procent wypadków leczenia. Dziś, na podstawie sumiennie zebranych faktów, ocenić można, że jakkolwiek entuzyam zbytni nie jest uzasadniony, jednak stósunek liczebny uzdrowionych przez użycie surowicy tak jest wysoki, że zastosowanie nowego środka stało się koniecznością. Stwierdzono znacznie wyższą przeciętną śmiertelność między pacyentami, leczonymi w dawny sposób. Zaletą wielką statystyki Eulenburg'a jest podział wypadków, obserwowanych na trzy kategorye, według wieku pacyentów. Rezultaty dochodzeń jego w tym kierunku są wprost zdumiewające. W kategoryi pacyentów, znajdujących się w wieku powyżéj lat dziesięciu, wypadki uzdrowienia liczniejsze były między leczonymi dawną metodą! Z pośród chorych, leczonych surowicą, umarło w téj kategoryi wieku 4,1 procent, a między leczonymi bez surowicy tylko 3,8 procent. Z liczby zaś pacyentów, liczących lat 2 do 10 umarło z pośród leczonych bez surowicy 15 2 proc., a między leczonymi surowicą tylko 8,8 prc. W najmłodszéj nareszcie kategoryi umarło 21,7 przy zastosowaniu surowicy, a 39,5 procent przy leczeniu dawną metodą. Równocześnie podjęto także zebranie materyału statystycznego w Bremie. Rezultaty uzyskano tam nieco odmienne. Z ogółu n. p. leczonych surowicą umarło według statystyki bremeńskiéj tylko 6 procent, a z pomiędzy leczonych bez surowicy aż 24 procent, Statystyczne dochodzenia zarówno w Berlinie, jak i w Bremie, stwierdziły ponownie znany już dobrze lekarzom fakt z praktyki, że surowica najskuteczniejszą bywa przy natychmiastowem jéj zastosowaniu po wybuchu choroby.

Znany i wielce przez dwór berliński protegowany kompozytor włoski, Leoncavallo, podjął się był już dawniéj ułożyć muzykę do opery, która otrzymać miała tytuł „Roland berliński — *Der Roland von Berlin*“. Teraz p. Sonzogno, nakładca medyolański utworów Leoncavalla, ogłasza zdumionemu światu, że maestro się rozmyślił i opery o Rolandzie nie napisze Inicyatywa w téj sprawie wyszła w swoim czasie od cesarza Wilhelma II, więc cofnięcie się kompozytora od zaszczytnego zadania liczne musi wywołać komentarze. Krytyka niemiecka, zwłaszcza berlińska, bardzo nieżyczliwie traktowała Leoncavalla i mimo wysokiéj protekcyi bez ogródki nazwała go szarlatanem. Może więc kompozytor zraził się nieżyczliwością krytyków niemieckich.

Szowiniści niemieccy, którzy odznaczają się nie wytłomaczoną nienawiścią dla bliższych sobie plemion i narodów aryjskich zapadli obecnie wśród skwarów lipcowych na chorobliwe sympatye dla rasy żółtéj, a mianowicie Chińczyków i Japończyków. Nie pisałbym o tym symptomie zabawnym, gdyby nie wskazywał on ukrytych głęboko aspiracyi politycznych. Pragnieniom aneksyi części wybrzeża chińskiego wraz z dogodnym portem handlowym, dał wyraz świeżo słynny podróżnik geograf prof. Richthofen, a w tych dniach zaintrygował znowu szowinistów niemieckich dyplomata angielski, Werner, artykułem pomieszczonym w czasopiśmie „Fortnightly Review“. Znając dobrze, z czasów urzędowania swego w Chinach przy konsulacie angielskim stosunki Azyi wschodniéj, proponuje Werner podział Chin, z wyłączeniem od korzyści Niemiec. Szowiniści więc tutejsi uderzyli na alarm i w imię zasad humanit., których nie uznają zupełnie ilekroć chodzi o Polaków lub Duńczyków, występują dziś w obronie rasy żółtéj, dowodząc, że „idealizm“ ich nie pogodzi się nigdy z myślą, aby przemocą narzucać miano Chińczykom kulturę europejską. Ztąd poszło, że tkliwość niemiecka dla biednych Chińczyków nie zna dziś kresu i miary, a w ostatnich dniach manifestować się poczęły niemniéj gorące sympatye dla Japonii. Nie brak też wyraźnych wskazówek, że w téj życzliwości dla rasy żółtéj tkwi — jak wspomnieliśmy — pewien plan polityczny.

Prasa bismarckowska tak niezadowolona jest z zachowania się sfer rządowych, że przestała już przebierać w wyrazach. Nazywa ona przemilczenie Bismarcka w Kilonii „postępkiem niegodnym“. W dniu położenia kamienia węgielnego pod pomnik Wilhelma I (18 sierpnia r. b.) także ma być pominięte milczeniem wielkie owo imię, więc nowy nastąpi wybuch złości. Gdyby sobie podobnych wyrazów był pozwolił użyć o Bismarcku dziennik przed 20 marca 1890 roku! Coby go było wtedy spotkało!

Niemcy.

* **Berlin**, 24 lipca. „Köln. Ztg.“ donosiła niedawno, że carowi doręczono własnoręczne pismo cesarza niemieckiego, spowodowane samowolnem postępowaniem Rosyi w kwestyi wschodnio-azyatyckiéj. List cesarza stawiała potem „Weser Ztg.“ w związku z wiadomością, iż Rzesza niemiecka zaniosła dyplomatyczne skargi w Petersburgu z powodu samowolnéj procedury Rosyi przy pożyczce chińskiéj. Obecnie referuje półurzędowy „Hamb. Corr.“ z Berlina, że ta ostatnia wiadomość polega tylko na kombinacyach.

— O nowéj polityce kartelowéj rządu, jaką polecał półurzędowy „Hamb. Corr.“, nie chce nic wiedzieć nawet „Hann. Cour.“, dawniejszy zagorzały zwolennik idei kartelowéj. Twierdzi on, że usiłowanie, aby w dzisiejszéj polityce rządu wykazać jakieś pewne linie, nie jest pozbawione pewnego humoru. Dotychczas napróżno szukano pewnych politycznych motywów przewodnich w niezbadanych zwrotach akcyi rządowéj. Gdyby istniały — tak pisze „H C.“ daléj — pewne myśli przewodnie w ogóle i gdyby stanowisko rządu w obec stronnictw politycznych skłaniało się przez to do „skupienia żywiołów, utrzymujących państwo“, to rząd z góry byłby musiał zaniechać prób, jakie robił z ustawą szkolną i obradami nad ustawą przeciw przewrotowi. „Skupienie stronnictw, utrzymujących państwo z dawnym kartelem jako rdzeniem“ jest, zdaniem „H. C.“ niemożliwem, dopóki rząd nie oświadczy się wyraźnie, iż *nigdy nie* zgodzi się na żądania, jakie stawia najskrajniejsza prawica, centrum i *Polacy*.

— W tych dniach odbyło się w Berlinie posiedzenie nadzwyczajne towarzystwa japońskiego, „Dai-Nippon-Sin Kai“, przy współudziale najwyższych urzędników miejscowéj ambasady japońskiéj. Rolę główną grał w uroczystości téj dr Kumakiczi-Mimassi który od lat 9 już z polecenia rządu swego bada stosunki polityczne i dyplomatyczne Niemiec. Otrzymał on naglące telegraficzne wezwanie od ministra spraw zagranicznych, wicehrabiego Mutsu, aby niezwłocznie w interesie służby wracał do Japonii i zgromadzenie onegdajsze miało na celu pożegnanie powracającego do ojczyzny członka kolonii japońskiéj w Berlinie. Z Lipska, Fryburga, Heidelberga zbiegli się mieszkający tam synowie Japonii do Berlina, aby się dowiedzieć bliższych szczegółów o nagłem wezwaniu, któremu przypisywali niezwykłe znaczenie. W czasie uczty pożegnalnéj wygłosił sekretarz ambasady japońskiéj mowę w któréj oświadczył, że nikt tak gruntownie nie poznał Niemiec, jak odwołany do ojczyzny dr. Mimassi, który zatem, w obecnéj zwłaszcza chwili, nieocenione będzie mógł oddać usługi odpowiedzialnemu kierownikowi dyplomacyi japońskiéj. Przytem z wielkim zapałem i sympatyą wspomniał dyplomata japoński o Niemczech. Nastąpić więc musiał także i w usposobieniach Japończyków w ostatnich czasach zwrot przyjazny ku Niemcom, bo niedawno jeszcze słyszeć można było z ust wyspiarzy azyatyckich tylko słowa niechęci do dyplomacyi niemieckiéj z powodu udziału w interwencyi międzynarodowéj, wywołanéj traktatem pokoju chińsko-japońskim. Dziś położenie zmieniło się zupełnie. I Niemcy i Japończycy w serdecznych uściskach wybaczają sobie dawne uchybienia i nieporozumienia.

— Minister dr. Bosse rozpocznie swoje wakacye w końcu bieżącego tygodnia i prawdopodobnie w piątek wyjedzie do Szwajcaryi.

— Stan zdrowia cesarzowéj polepsza się zwolna. Chwilowo przeznaczono dzień 1 sierpnia na wyjazd do Sassnitz, ale możliwą jest rzeczą, iż termin wyjazdu znowu zostanie odroczony na późniejszą porę.

— Do „Voss. Ztg.“ donoszą z Londynu, że cesarz Wilhelm przyjedzie do Cowes w dniu 3-go sierpnia na pokładzie jachtu "Hohenzollern“. Ambasador niemiecki hr. Hatzfeldt uda się już dzień poprzednio z całym personałem ambasady do Cowes i pozostanie tam przez czas pobytu cesarza.

Telegramy.

Wiedeń, 24 lipca. „N. Fr. Presse“ donosi z Przemyśla, że zaświętowało tam 4000 robotników. Wojsko utrzymuje porządek.

Madryt, 24 lipca. Z Kuby donoszą, że przywódzca powstańców Maceo opuścił okolicę Bayamo, gdy jenerałowie Lachambre i Navarro zbliżyli się ku miastu. Maceo usiłował poprzednio zdobyć Bayamo, ale bez skutku.

Londyn, 24 lipca. Dotychczas wybrano 383 unionistów (zdobyli 98 krzeseł), 139 liberałów (zdobyli 18 krzeseł), 10 parnelistów, 59 antiparnelistów, 2 kandydatów stronnictwa robotniczego.

W Irlandyi w miejscowości Kilrush przyszło podczas wyborów do starcia z policyą, przyczem wiele osób odniosło rany.

Wiedeń, 24 lipca. Małżonka księcia Ferdynanda bułgarskiego wyjechała dzisiaj do Karłowych Warów, gdzie bawi jéj małżonek.

Białogród 24 lipca. Urzędowy organ „Srpske novine“ ogłasza komunikat, wedle którego bezpodstawnem jest doniesienie, jakoby król i rząd złożyli wieńce na trumnie Stambułowa.

Carogród, 25 lipca. Zostało ułaskawionych kilku Armeńczyków skazanych za niezwykłe zbrodnie.

Przemyśl, 25 lipca. Strejkujący robotnicy napadli pracujących. Policya przyaresztowała 5 napastników. Chlebodawcy nie chcą podwyższyć płacy.

Zofia, 25 lipca. W poniedziałek przyaresztowany rzekomy Sidin Iwanow został konfrontowany ze sługą Stambułowa. Poznał on w nim poszukiwanego mordercę Apanosa Stawrowa.

Rzym, 25 lipca. Minister sprawiedliwości przedłoży Izbie w sobotę dokumenta procesu Giolittiego i zażąda prawdopodobnie, aby senat skazał Giolittiego.

Sonneberg, 25 lipca. Radzca handlowy Oertel w Lehesten zapisał przy sposobności swych 70 urodzin 100 000 marek na rzecz swych robotników.

O handlu i fabrykacyi dewocyonaliow.

Wykład

p. St. Bendlewicza z Pleszewa

wygłoszony na 3cim Zjeździe Przemysłowców polskich w Poznaniu, na posiedzeniu wydziału dla spraw przemysłowo handlowych w dniu 15 lipca na wielkiéj sali bazarowéj.

(Ciąg dalszy.)

Proszę, niech wskaże kto aby jedną drukarnią czyli fabrykę obrazów, stojącą na stanowisku i odpo-

33)

Rudy Starosta.

Powieść z czasów Konfederacyi Barskiéj.

Według starego rękopisu opracował

KRUK.

CZĘSC DRUGA.

(Ciąg dalszy. — Zobacz nr. 168.)

II.

Garstka walecznych w czarnym jarze dogorywała prawie, Padalica nie przesadzał w swym opisie. Ginwiłła wojacy wyglądali, jak hufiec skazanych na śmierć lub wygnańców. Żołnierz wyniszczony, poczerniały na twarzy od skwaru i nędzy, odarty, upadły na duchu i na ciele, mógł być postrachem dla tchórzy chyba tylko jeszcze. Obóz już sam, choć okopany i wzmocniony wewnątrz, przedstawiał smutny obraz nędzy i niedoli. Cała przestrzeń ogorzała, spalona przez promienie słońca, bez zapasów, bez wody i zieloności, przypominała kawał pustyni. Krzewy i drzewa po większéj części powycinano na opał, szałasy, lub na zasieki. Ogniska opuszczone, zaniedbane, za lada powiewem wiatru roznosiły naokoło pył i sadze; takowe osiadając na twarzach ludzi, dodawały im dzikości i grozy. Żołnierze w tym obozie chodzą niby nie na swoich nogach, zaledwie zdołają broń udźwignąć, pełnią służbę z przymusu, z nałogu. Wielu broń porzuciwszy, siedzą lub leżą z poodpinanemi mundurkami pod pniami drzew lub w cieniu marnéj, zawiędłéj krzewiny. Ten i ów padł twarzą na ziemię, czapka spadła mu z głowy, gorące promienie słońca przepaliły mu czaszkę, wiercą w mózgu, lecz człowiek obolały naokoło, obumierający, nie czuje już wcale tego nowego bólu.

Ponure milczenie, tu panujące, przerywa kiedy niekiedy głuchy jęk, przytłumiony wykrzyk boleści, lub ciche rzęrzenie konającego. Chorzy to i umierający dają znak o sobie... napróżno. Tu w téj dolinie śmierci i rozpaczy ludzie nie mają uczucia, nie znają litości! Każdy myśli o sobie tylko, bo każdy mniéj więcéj w témsamem położeniu, widzi śmierć przed sobą. Chorych obłożnie wyrzucano na koniec obozu, sklecono im tam szałas, usłano legowisko z mchu i suchego liścia i tam też zawlokłszy się lub zawleczeni pasują się ze śmiercią, konają niežałowani.

Tu i owdzie błakają się ludzie po pustyni obozowéj ze spalonemi usty, z twarzą od boleści wykrzywioną, z oczyma na pół obłąkanemi — pożera ich wściekłe pragnienie. Z motykami drewnianemi lub patykami w ręku ryją ziemię przewracają suchą darń, chcą wydrzeć z wnętrza ziemi choć kilka kropli wody. Żołnierze na posterunkach żółwim krokiem wloką się od mety do mety na stanowiskach swoich lub stoją podparci na halabardach i z pustym żołądkiem, z gardzielą zaschłą marzą na jawie o smacznéj racyi, któréj już dawno nie oglądali, o przezroczystym wód krysztale na dnie chłodnego źródła, ukrytego tam gdzieś daleko śród zielonéj dąbrowy. Tarcza słoneczna tylko jedynie opromieniona jasnością i weselem jak zwykle, a wzniósłszy się do najwyższego punktu na widnokręgu, blaskiem i gorączką nieczule pomnaża nędzę ludzką. Od dołu znów par jakiś delikatny, wydzielany ze ziemi wskutek nadmiaru ciepła i światła odebranego, unosi się ku górze niby gorejące warstwy drzącego eteru.

Z trudnością już i oddychać można. Srogi upał podwójny rozbraja i najsilniejszych, tłoczy ich do ziemi i o senność przyprawia. Wszyscy prawie leżą pokotem na ziemi. Żar słoneczny wyssał z nich resztki sił żywotnych. Anioł śmierci zawisł nad obozem w powietrzu!

W namiocie u naczelnika cicho także, chociaż pełno ludzi, bo przez dzień cały schodzą się tu na narady, zamieszkują prawie rotmistrze, dowódzcy i cała starszyzna.

Ginwiłł, ów mąż wspaniały o wyniosłem czole, sokolim wzroku i rumianem licu w kilku tygodniach z ciała opadł wysechł, postać jego jakby zmalała, skurczyła się, cierpienie i nędza zwarzyły rumieniec zdrowia na obliczu zżółkłem i wyniszczonem. A jednak wielkość jakaś, siła i wola niezłomna błyszczy w jego źrenicach krwią nabiegłych i utrzymuje go na nogach.

Konopka niecierpliwy sroma się i trwoży sobą. Zrozumiał teraz, że on to głównie przez swoją opozycyą stawianą wodzowi, przyczynił się do położenia nieznośnego. Czyż nie rozsądniejsza stokroć była rada Ginwiłła póki pora opuszczać niekorzystne stanowisko? Obecnie ani żyć, ani umierać niemożebnem się stało! Tem więcéj wyrzuty sobie czynił i w duchu podziwiał nieustraszoną odwagę i wspaniałomyślność Ginwiłła. Słówka skargi usta jego nie wyrzekły, choć sam cierpiał ze wszystkich najsrożéj, w nikim nie szukał winy, choć straszna klęska jemu dała się najbardziéj we znaki i najniewinniéj.

Holszański, wielki domator i gospodarz, całkiem żył rozpamiętywaniem. Już pięć tygodni mijało od czasu, jak na wojnę się wybrał do obozu, sam się tu zmitrężył, zmarnował, a tam chudobę zostawił! Co się tam w domu dziać musiało! Żniwa tak pięknie się zapowiadały — żyto bujne, kłos pełen; pszeniczka niby pierzyna, równa, gęsta, że aż serce się uśmiechało. Kto tam teraz sprząta? Ani ludzi, ani koni! Niewolaż mu była, taki huk ludzi od roli odrywać, tu przywieść, samemu zbiedz, gospodarstwo zaniedbać? Człowieka też nie miał odpowiedniego do komendy. Podstarości, pożal się Boże! pasibrzuch, niedołęga. Jak skoro biesiada jaka u chłopów w okolicy się zdarzyła choćby o mil parę, chrzciny lub wesele, podstarości zaraz zwąchnie pismo nosem, nie zabraknie go tam na biesiadzie; ale kiedy o to chodzi, aby przypilnować ludzi, popchnąć robotę, to go nie ma! — i westchnął z głębi serca.

Kiedy tak wszyscy w rozpaczy i niemem przerażeniu tracili głowy, czując, że ostatnia chwila się zbliżała, kawaler Skirmunt najwięcéj jeszcze okazywał odwagi i krzepił nawet drugich na duchu nadzieją bliskiéj odsieczy, choć sam pono w rychły ratunek nie wierzył, zwłaszcza po ostatnim wypadku.

Ubiegłéj nocy bowiem, kiedy wymykał się z obozu Padalica, słyszano na przyległych wzgórzach między czatami nieprzyjacielskiemi wielki rozruch i strzelanie, widziano światła porozpalane, ludzi się krzątających, ztąd wnosił każdy łatwo, że Padalicę schwycono.

Ten nieszczęśliwy wypadek stał się kroplą przepełniającą kielich goryczy, jaką się tu karmiono i przygnębił całkiem na duchu wojsko i dowódzców.

— Dziwie mnie ino — przerwał długie milczenie Ginwiłł, przeżuwając ciągle w myśli to ostatnie zdarzenie fatalne — że schwyconemu Padalicy głowy nie ucięto i nie wrzucono takowéj nam do fossy, jak kilka dni temu głowę schwyconego Dzirwięgi!

(Dalszy ciąg nastąpi.)

wiadającą wszelkim wymaganiom czasu? Wszakżeż i premie olejne Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych w Krakowie drukowane bywają w fabrykach wiedeńskich i niemieckich, i polskiemi pieniędzmi bogacimy bezwiednie fabrykantów żydowskich. Małe obrazki w książkę, które nasze Księstwo tysiące tysięcy z zagranicy sprowadza, czyż nie odbija jasno naszych niedomagań w przemyśle? Mimo woli i chęci sprowadzać musimy artykuły te od obcych, bo sami wyrabiać ich nie umiemy. Mając przecież tak wielkie drukarnie własne, zagadką nam tylko być może, że sami interes tak korzystny z rąk wypuszczamy i bogacimy wrogie nam żywioły. Zwiedzając wielkie fabryki obrazów i obrazków w Berlinie, Wrocławiu, Dreźnie i Pradze i stanąwszy przed maszynami, drukującemi te przedmioty, nasuwało mi się na myśl, dla czego właśnie jeden z naszych nie rozpocznie druków obrazów? Przecież jeżeli mamy parowe drukarnie własne, dla czego jeszcze jednéj maszyny nie ustawić do drukowania na początku chociaż małych obrazków? Sądzę, że Księstwo nasze najmniéj za 30 tysięcy marek małych, sto tysięcy marek wielkich obrazów w roku potrzebuje, po cóż więc tak olbrzymie zyski pchać obcym w kieszenie? Nudne może powyżéj przytoczone cyfry, lecz mogą być miarodawczymi na przyszłość w dalszym rozwoju naszego przemysłu i zachętą dla niejednego, mającego kapitał, a nie wiedzącego, w jakim kierunku może go korzystnie zużyć. Cóż jest więc powodem, że nasze handle i fabrykacya artykułów dewocyjnych w stósunku do potrzeb tak mało się rozwijają? Otóż pierwszy powód: brak zaufania i brak kapitałów, bo cóż poczuje nowo założony handel, chociaż mający wielkie zapasy towarów, w braku kupujących świecić będzie pustkami? Ten stósunek zachodzi i pod względem fabrykacyi. To dziwne uprzedzenie do swoich, tamuje rozwój każdego przemysłu a w szczególności i téj gałęzi.

Tłomacząc to jaśniéj nadmienić muszę, że handel artykułów religijnych przybiera inną drogę zbytu, aniżeli handle łokciowe lub spożywcze. Na pierwszem miejscu występuje fabrykant, daléj odbiorca tegoż czyli grosista, następnie handlarz czyli kramarz a w końcu dopiero konsument czyli kupujący pojedyńczo. Wiedzmy, że największa część artykułów religijnych sprzedaje się nie w składach otwartych, lecz na odpustach i jarmarkach, bo lud nasz związany z kupnem tradycyjnie a będący zarazem największym konsumentem, nie kupi w składzie otwartym, chociażby taniéj i lepiéj był obsłużony, b wobec siebie jest on bardzo zadowolony, że nabywa pamiątkę na odpuście z cudownego miejsca. Pozostawmy go więc w tem zadowoleniu i nie zabierajmy mu uroku jakiego nabiera każde nasze miejsce słynne z odpustów i łask, jakie tam spływają.

Każdemu z nas zwiedzającemu w czasie odpustu miejsca cudami słynące, podpadła zwykle wielka ilość handlarzy i bud rozbitych, które dość malowniczo się przedstawiają i przyczyniają się nieraz do gwaru i ścisku, jaki przed kościołem panuje. Przejdźmy się teraz od budy do budy i zapytajmy się zkąd panowie handlarze mają swoje towary? Przekonamy się, że trzy czwarte zapasów pochodzi ze składów żydowskich a dopiero jedna czwarta część z rąk polskich. Tutaj właśnie spoczywa złe i rozwiązanie zagadki. Nie konsument więc winien, lecz detalista, który omijając składy hurtowne polskie, kupuje artykuły dewocyjne od żydów z Poznania i na prowincyi. Ztąd więc powinna wyjść reforma, żeby stósunek ten naprawić. W tym razie przyczynił się mocno ogóluéj sprawie X. kanonik Kubowicz, który na odbywających się misyach i odpustach egzaminował handlarzy zkąd i jaki towar sprowadzają. Jemu też należy się wszelkie uznanie, że dopiero od roku 1889 nasze składy hurtowne z artykułami dewocyjnemi zaczęły nabierać znaczenia. Wiemy z doświadczenia, że człowiek mający jakiekolwiek widoki powodzenia tem chętniéj pracuje. Od pierwszéj misyi odbytéj w Pleszewie w maju 1889 roku rozpoczyna się prawie nowa era w naszych handlach hurtownych artykułów odpustowych i od tego czasu rozwijają się z korzyścią i stawiając konkurencyą handlom żydowskim. Od razu wydobyć nasze dewocyonalie z rąk żydowskich jest to niemożebnem, bo jak zaznaczyłem wyżéj, mamy do walczenia z przesądem

(Dokończenie nastąpi.)

Kronika

miejscowa, prowincyonalna i zagraniczna.

Uczmy dzieci nasze czytać i pisać po polsku!

Poznań, czwartek 25 lipca.

* **Doniesienia urzędowe**. Asesor rejencyjny przy prowincyonalnem kolegium szkólnem w Poznaniu Gisevius, mianowany został radzcą rejencyjnym.

* ***Urzędowo*** ogłoszony obecnie rezultat wyborów ściślejszych do parlamentu w okręgu babimojsko-międzyrzeckim przedstawia się jak następuje: właściciel dóbr rycerskich Dziembowski z Międzyrzecza (stronnictwo Rzeszy) otrzymał 9811, X. proboszcz Szymański z Dąbrówki (Polak) 8817 głosów; pierwszy zatém wybrany.

* **Wystawa Towarzystwa przyjaciół sztuk pięknych** w Teatrze polskim, Berlińska ulica nr. 18. W czasie wystawy przemysłowéj znacznie powiększona i nowo urządzona, zawierająca przeważnie dzieła sztuki polskiéj oraz obcéj. Codziennie zwiedzać ją można od godziny 10 - 1 z południa i od 4 - 6 po południu. W święta zaś i w niedziele od 12 - 2 po południu. Cena wejścia 50 fen., dzieci 15 fen.

Na wystawę sztuk pięknych nadesłano z Pragi najnowszy utwór Wojciecha Gersona, obraz kolosalnych rozmiarów przedstawiający: *„Powrót jeńców polskich z Litwy za Łokietka, jako wiano królowéj Aldony.“*

* **Produkty kanikuły**. Jak zapowiedzieliśmy, tak też się okoliczności układają: w porze, w któréj pewne zwierzęta popadają w chorobę, na którą dotąd jedyny Pasteur skuteczne posiada lekarstwo, rozpoczęła się w biurze osław onéj spółki przy Wilhelmowskim placu fabrykacya polakożerczych pamfletów, którym berlińskie „blatty“ w rodzaju „Berl. N. Nachrichten“ z gotowością otwierają łamy. Jeżeli poniżéj podajemy ustęp z takiego szowinistycznego elaboratu nadesłanego *Z Poznańskiego* ordynatowi p. Hansemanna, to przecie dalecy jesteśmy od przywięzywania doń jakiejbądź wagi, chodzi nam tylko o poinformowanie czytelników, jakiemi to drogami kroczą szowiniści niemieccy w kreciéj swéj robocie.

Korespondent „Berl. N. Nachr.“ podnosi naturalnie z tryumfem zwycięztwo H-K Tystów w Międzyrzeckiem osiągnięte mimo „straszliwego teroryzmu“ (oj, oj!) wywieranego ze strony kleru polskiego na biednych Michałków niemieckich. W istocie atoli, ciągnie daléj, pogarsza się sytuacya w naszym (!) okręgu wyborczym z roku na rok a zwycięztwo Polaków staje się coraz to prawdopodobniejszem. Choć prawdą to, że pewna liczba majętniejszych wyborców niemieckich znajdowała się tą razą w podróży i nie mogła oddać swych głosów, to przecie znaczniejszą jest bezporównania liczba polskich i katolickich obieżysasów i górników, którzy byli zmuszeni modlić się na obczyznie o polskie zwycięztwo; 83% zapisanych wyborców brało udział w wyborach, — Niemcy obecni na miejscu niezawodnie wszyscy z nieznacznemi wyjątkami; 17% wyborców nie stawiło się, a między nimi, jak przypuszczać należy, więcéj przeciwników niż przyjaciół kandydatury niemieckiéj. Do tego dochodzi, że w powiatach Babimojskim i Międzyrzeckim, jak na całym zachodniem pograniczu Księztwa *liczba Polaków a tym samem katolików* stale wzrasta (z tego wynika, że wbrew twierdzeniom szowinistycznym h pi-m rozgrywa się tu walka na tle *religijnem!*) — i że procent Niemców (deutschgesinnten) opada, z czem w związku stoi bezwątpienia, iż liczba głosów niemieckich raczej spada, niż się podnosi, gdy tymczasem liczba wyborców polsko ultramontańskich, pomijając małe wahania, stale wzrasta a dnia 20 lipca (8817 głosów) stanęła na wyżynie takiéj, jak nigdy dotąd. W związku z tém interesującem i udowadniającem będzie porównanie liczby mieszczan z Międzyrzecko-Babimojskiego w latach 1840 i 1885 wedle wyznań. W owych 45 latach wzrosła liczba mieszczan akatolików z 12,000 na 14,300 a mieszczan katolików z 5400 na 9200, mieszczan żydów zaś spadła z 4000 na ca. 1500; to znaczy, że mieszczanie akatolicy tworzyli w roku 1840 75% mieszczan, w roku 1885 tylko 63%, a katolicy już 37%, zamiast więc $^1/_4 - ^1/_3$; dziś po dalszem 10 leciu, po erze nowego kursu, który ożywił polonizatorskie dążności, będzie ten procent niezawodnie jeszcze znaczniejszym.

Przyczyny tego wzrostu polonizmu w powiatach dotykających granicy Brandenburgii są znane, choć nie wszędzie uznane, jest to systematyczne wychowywanie Polaków z niższych klas społecznych przez polskie albo polsko usposobione duchowieństwo katolickie, polskich lekarzy, adwokatów, urzędników (?) i innych do inteligencyi należących, dawniéj w téj okolicy nieznanych Polaków i polonizacya osiadłych tu od wieków chłopów — Niemców katolików, prawdopodobnie zjednanych dla katolicyzmu dopiero za czasów kontrreformacyi (?). Nie udałoby się (??) — niniejsze dwa znaki zapytania dopisuje redakcya „Berl. N. Nachr.“ — gdyby nawet rząd z największą energią nastawał na to, uzyskać od Arcybiskupa gnieźnieńsko-poznańskiego niemiecko myślących (może á la Brenk?!) i w niemieckim duchu (chyba à la X. prob. ze Sztumu!?) działających duchownych dla gmin niemiecko-katolickich naszego okręgu wyborczego. *Klerycy, którzy ukończyli poznańskie i gnieźnieńskie seminaryum*, z małemi i tajnemi wyjątkami (sic!!!) — co przyznajemy, *przesyceni są zawsze duchem narodowo-polskim* (*horrendum!* pismak HKTysta wolałby oczywiście, gdyby byli „przesyceni duchem *narodowo-niemieckim*“, co tak samo niemożliwe — jak pierwsze, bo klerycy nasi mogą i powinni być ożywieni *jedynie* duchem ***katolickim!***), a ożywia ich dążność popierania i pomnażania polskości ze wszystkich sił. Niebezpieczeństwo polonizacyi (?) poznańskiego pogranicza zachodniego i polskich wyborów do parlamentu w roku 1898 mogłoby być uchylone wtedy jedynie, gdyby rząd obstawał przy tem, iż dla gmin niemieckich (a gdzież są w Księstwie gminy wyłącznie niemieckie?) powoływano duchownych niemieckich (?) z dyecezyi niemieckiéj (?) na przykład wrocławskiéj (ładna rekomendacya!!) i gdyby konsekwentnie zważał na to, aby w niemieckich (?) tych powiatach urzędowali wyłącznie niemieccy urzędnicy i sędziowie (czy zadaniem ostatnich także germanizacya?). Inaczéj można przyjąć, iż w Międzyrzecko-Babimojskiem dnia 10 lipca 1890 po raz ostatni wybrany został Niemiec i że okręg ten wyborczy przejdzie na zawsze w ręce Polaków, którzy pomoc centrum mają tutaj zapewnioną już dla tego samego, ponieważ będzie ono stale w położeniu zawdzięczania ewentualnych zwycięstw w Westfali wyborcom polskim“

Kwintesencyą całej téj elukubracyi jest ostatecznie *écrassez l'infame!* — czego dowodzi także „dowcipna“ uwaga redakcyi „Berl. N. Nachr.“: Zdaje się, że Prusy robią z poznańskiem i gnieźnieńskiem seminaryum to samo doświadczenie, jakie zrobiła Austrya z tryentyńskiem, któremu zawdzięcza zwłoszczenie południowego Tyrolu.

* **Wycieczka Galicyan** wyjechała, jak zaznaczyliśmy wczoraj, do Kruświcy. Tu u podnóża Myszéj Wieży witał gości p. dr. Trzciński z Popowa, odpowiedział rektor Dziwiński. Daléj przemawiali pp. Bojko z Galicyi, Mazgaj z Chełmiec, Starkel i Kostecki, ostatni po rusińsku. Następnie odbyła się przejażdżka po Gople, poczem parowce przystanęły u stóp kościoła, gdzie witał gości X. prałat Goebel. Po zwiedzeniu kościoła udali się Galicyanie do ogrodu p. Ważyka, dyrektora cukrowni. Podczas wieczerzy wznosili toasty pp. Dobrowolski, Chrzanowski, dr. Karchowski, Bojko, Kostecki i inni. Około godz. 11 w nocy nastąpił powrót do Inowrocławia. Główna część gości udała się do Gdańska i Copot. Niektórzy jednak odłączyli się od nich i pojechali do Torunia, częścią do Poznania, częścią zatrzymali się jeszcze w Inowrocławiu, celem bliższego poznania Kujaw.

* **Jeden z ojców** chrzestnych bractwa H-K-T., p. Tiedemann z Jeziorek pod Bukiem, rozsyła po całéj okolicy pismo, które brzmi wedle „Dz. Pozn.“:

„Wielce Szanowny Panie!

Kupiec p. Hugo Feist w Buku stara się ze wszystkich sił, aby podnieść swój interes. Od kilku miesięcy biorę u niego wszystko, co potrzebuje mój dom i gospodarstwo, jako to: towary kolonialne, piwo, wodę selterską, cygara, cement, olej do smarowania, mydło, podkowy, gwoździe, zamki itd., i jestem tak co do ceny, jak i wartości towarów zupełnie zadowolony. Niemiecki stan obywatelski po miastach w Poznańskiem cofa się w zastraszający sposób, uważam dla tego za honorowy obowiązek narodowy, poprzeć go przez zjednanie mu z naszéj strony odbiorców i dla tego proszę Pana, abyś u p. Feista czynił zakupna.

Z pozdrowieniem niemieckiem (!)

H. v. Tiedemann.“

Wobec takiego usposobienia w kołach niemieckich właścicieli ziemskich, nie pozostaje oczywiście obywatelstwu naszemu nic innego, jak pielęgnować poczucie solidarności narodowéj troskliwiéj niż dotąd. Jeżeli silni nawołują się do łączności, to chyba w wyższym stopniu przystoi to słabym!

* **Czytelnikom naszym** z Kujawskiego zwracamy uwagę na ogłoszenie p. M. Rejewskiego, który otwiera z dniem 1 sierpnia handel towarów drogeryjnych, aptecznych, farb i perfumeryi w Inowrocławiu. Ponieważ handel i przemysł to broń, którą wywalczyć się mamy, cieszymy się więc zawsze, słysząc o powstającéj jakiejkolwiek polskiéj firmie, i zasełamy na tem miejscu p. Rejewskiemu serdeczne „Szczęść Boże!“ Znając poczucie swéj godności i obowiązku braci Kujawiaków, naprzód już liczyć możemy na świetne prosperowanie handlu wyżéj wymienionego młodego przedsiębiorcy.

* **Heca antipolska w „Orędowniku“ powiatowym!** W numerze 84 „Orędownika“ dla powiatu czarnkowskiego, — a więc pisma urzędowego, które z konieczności rzeczy abonować musi także wielu obywateli Polaków, znajdujemy opis pikniku, jaki wyprawił w ubiegłą niedzielę tamtejsza spółka H-K-T., a na którym znów uprawiano w hałaśliwy sposób hecę antipolską. Budowniczy rejencyjny p. Marten, główny prowodyr tamtejszych hakatystów, wygłosił mowę, pełną nienawiści do Polaków, w któréj wzywał obecnych, aby jak jeden mąż stanęli do walki przeciwko coraz to bardziéj panoszącemu się polonizmowi, przeciwko Polakom, którzy jakkolwiek posiadają wszelkie prawa obywateli pruskich, *nie chcą się przyznać do poddaństwa pruskiego*. „Die Ostmark“ — tak mówił p. Marten daléj — jest ukochaną ojczyzną naszą — i téj ojczyzny bronić będziemy zawsze przeciwko zewnętrznym i wewnętrznym wrogom. Inny mówca, poseł do sejmu Zindler z Nowéjwsi, wzywał również do walki przeciwko polskości, „do walki Niemcom narzuconéj“, i twierdził, że Niemcy się tylko bronią a nie zaczepiają. — Oszczerstwo, którem ośmielili się bryznąć w oczy ludności polskiéj p. budowniczy rejencyjny (!) wypadałoby odeprzeć albo przed kratkami sądowemi albo przed forum parlamentu!

* **Unieważnione wybory**. W listopadzie r. z. wybrani zostali w Szamotułach na radnych pp. dr. Laurentowski, N. Podkomorski i Ohme. Przeciw wyborowi temu założono protest z strony przeciwnéj, ale bez skutku. Wtedy wytoczono sprawę przed sądem administracyjnym, który, wybory unieważnił.

* **Teatr polski w Nakle**. W piątek 26 b. m. komedya: „Ciotka Karola“ i mazur.

W sobotę operetka: „Biedna dziewczyna“

W niedzielę dramat: „Gwiazda Syberyi.“

* **3000 marek** nagrody zapewnia administracya długów państwowych temu, kto wytropi fałszerzy, albo kolportorów fałszywych 50cio markowych banknotów.

* **W Sobótce** pod Pleszewem zawiązało się Kółko rólnicze. Prezesem obrany X. dr. Wyczyński, a zapisało się zaraz 33 członków.

* **Ważny wyrok** wydał sąd rzeszy. Jeśli żona zapisana jest lub zameldowana jako właścicielka interesu, podczas gdy właściwie mąż interes prowadzi, to w razie konkursu nie żony, lecz męża trzymać się trzeba, jeżeli z ważnych i widocznych przyczyn publiczność i wierzyciele męża jako właściciela uważali.

* **Hel** (w pobliżu C pot). Na naszym półwyspie urządzono kąpiele morskie. Liczba obecnych gości dosięga 50 osób. Byłby większy napływ gości, gdyby można otrzymać dostateczne wygody i lepszą zaprowadzono komunikacyą paroweów.

* **Grudziądz**. Izba karna skazała nauczyciela Teske z Gruty na 1 marek kary za przekroczenie władzy nauczycielskiéj. Gorliwy ten pedagog wybił ucznia K. za nieuczenie się lekcyi religii w taki sposób, że trzeba było wezwać lekarza.

* **„Geselligе“** donosi z lubością, jako rejencya gdańska odmówiła pannie Starzyńskiéj konsensu na otwarcie prywatnéj szkoły dla dziewcząt w Staréj Kiszewie.

* **Ostrzeżenie!** W Prusiech Zach. operuje z powodzeniem oszustka, niejaka Marya Rabska; zwraca się głównie do księży i grozi samobójstwem.

* **H. K. T.** W Staréj Kiszewie w Kościerskiem założono odnogę spółki; przystąpiło od razu 80 wojowników; na czele tego zastępu stanęli nadleśniczy Kottmeier z Tuszkowskiéj huty, pastor Hohwalt z Nowych Polaszek i właściciel Tessmer z Staréj Kiszewy.

* **Gdańsk**, 24 lipca. Wczoraj po południu mieliśmy w Gdańsku burzę połączoną z silnym grzmotem. Kilka razy uderzył piorun. — Wczoraj odbyło się żałobne nabożeństwo w kościele św. Mikołaja za duszę śp. dr. Augusta Reichensperera. — Onegdaj zauważyliśmy po pierwszy raz kominiarza na dwukołowcu. „Czarny majster“ zaopatrzony w swoje narzędzia pędził cwałem przez ulice miasta na stalowym rumaku.

* **Asberg**. Akuszerka jeździ tu na kole, by prędzéj u pacyentek stanąć.

* **Berlin** 21 lipca. (Rocznice zwycięztw. — Teatry.) Rocznica zwycięztw, odniesionych przez wojska niemieckie nad Francyą coraz to bardziéj wysuwa się na pierwszy plan, tak, iż wobec niéj wszystkie inne wydarzenia maleją. We wszystkich krajach niemieckich czynione są wielkie przygotowania, ażeby uroczystości były odpowiednio świetne.

Rocznica na wyglądzie stolicy już dzisiaj wyciska swoje piętno. W oknach wystawowych księgarni i sklepów różnych tutejszych widnieją broszury świeżéj daty o wojnie, fotografie różnych wodzów i t. p. Pamięć o wojnie przenika aż do ognisk domowych, ponieważ, korzystając z rosnącego patryotycznego zapału, mnóstwo inwalidów, okaleczonych w wojnie, bez rąk lub nóg, z katarynkami zjawia się na podwórkach, nie grywa już oklepanych aryi i piosnek bankowych, lecz pieśni patryotyczne, przez ludność witane z zapałem. Ludność wtóruje pieniom: „Heil Dir im Siegeskranz“, „Ich bin ein Preusse“ lub „Die Wacht am Rhein“.

W dzień bitwy pod Gravelotte, t. j. dnia 19 sierpnia, na polach tempelhofskich projektowana jest przez trzy związki tutejsze wojskowe wielka uroczystość, w któréj i cesarz przyobiecał wziąć udział. Odbędzie się nabożeństwo polowe, które dla katolików odprawi X. biskup Assmann, dla protestantów kaznodzieja nadworny, dr. Frommel.

Liczba teatrów i miejsc zabawy stale się pomnaża. Obecnie istnieje projekt, blizki urzeczywistnienia, stworzenia olbrzymiego instytutu do zabawy w guście włoskich „polytheama“. Jest to gmach wznoszący się amfiteatralnie, odpowiedni zarówno dla sztuk wymagających wystawy, jak i dla opery, dramatu, cyrku i pantominy. Budynek wielką nadto ma zaletę, że w ciągu 50 sekund z lokalu zamkniętego zamienia się na otwartą arenę. Projekt urzeczywistniony będzie w zupełności na sposób włoski, z tą różnicą, że arena na cyrk będzie wyłączona. Bez trudności arenę będzie można zalać wodą, a zatem nieatóre sceny z dramatów i oper odbywać się będą mogły istotnie w wodzie. Widownia zaopatrzona ma być w maszynerye, w ruch wprowadzone elektrycznością. Scena może pomieścić przeszło 500 osób. Miejsc dla widzów siedzących będzie około 4,000, dla stojących nie więcéj, jak 200 i to tylko na parterze.

Powodzenie finansowe instytutu, który zbudowany będzie w dzielnicy południowo-zachodniéj, już dlatego jest zapewniony, że obejmuje obok teatru i szereg innych sal, zdolnych zająć publiczność. Stanie nadto wśród rozległego cienistego parku, na którego skraju zbudowane będą gmachy 2 akademii w rodzaju weneckich prokuratoryi przy pałacy św. Marka, gdzie mieścić się będą eleganckie sklepiki, „dars“ amerykańskie i kawiarnie.

Teatr połączony ma być wielkim tarasem z innym gmachem, mieszczącym w sobie sale restauracyjne, muzyczne itd. Po jednéj stronie placu teatralnego stanie rodzaj pasażu, podobny do „Galleria di Vittorio Emmanuele“ w Medyolanie, z wielką kopułą pośrodku, zkąd będzie wejście do teatru. Kapitał potrzebny na przeprowadzenie projektu w wysokości 4 i pół miliona marek, jest jest już złożony, a zatem niebawem rozpoczną się prace przygotowawcze do wykonania projektu. Głównie zaangażowany jest kapitał medyolański i berliński. Podobno Sonzogno stanowczo już przyrzekł, że z całą trupą swoją zjeżdżać będzie do nowego teatru na dwa miesiące letnie.

* **Dr. Teodor Jendl**. We wtorek po południu odebrał sobie życie znany i ceniony we Lwowie lekarz specyalista chorób nerwowych dr. Teodor Jendl. We wtorek rano ordynował w Kasie chorych. Wróciwszy ztamtąd do domu, wysłał służącego do miasta, a sam ubrawszy się we frak, biały krawat i białe rękawiczki, położył się w salonku na kanapie i celnym strzałem trafił się w samo serce pod gors koszuli tak, że na zewnątrz nie dostała się ani kropla krwi. Gdy służący o godzinie trzeciéj, o któréj rozpoczynały się godziny ordynacyjne zmarłego, wrócił do domu, zastał drzwi zamknięte; na pukanie nikt mu nie odpowiadał. Tknięty złem przeczuciem otworzył drzwi przemocą i wszedłszy do mieszkania zastał już swego pana nieżywego. Na stole, w gabinecie ordynacyjnym zmarłego, znaleziono list zaadresowany do dr. Piotrowskiego i drugi list otwarty, napisany na dwóch stronnicach i podpisany wyraźnie dr. Teodor Jendl. Na trzeciéj stronie tego listu znajdowały się tylko dwa słowa: „Quasi testament“. W liście tym, widocznie dawniéj już napisanym, zaznacza dr. Jendl, iż jest mocno nerwowo chory i uważa, iż nie może nic dla społeczeństwa dobrego i pożytecznego zrobić. Obok listu tego leżała kartka, na któréj ś. p. zmarły, w ostatniéj widocznie chwili, ręką drżącą, niewyraźnie, a więc w stanie niepoczytalności, skreślił następujące wyrazy: „Bardzo się boję bólu fizycznego, niż śmierci“.

O godzinie 5 przybyła do mieszkania zmarłego przy ulicy Sokoła nr. 1 komisya sądowo policyjna. Zwłoki po oględzinach pozostawiono w mieszkaniu.

S. p. zmarły był bardzo zdolnym lekarzem, zacnym człowiekiem i serdecznie lubianym w gronie kolegów i znajomych. Chociaż jako jeden z najzdolniejszych lekarzy specyalistów chorób nerwowych, miał bardzo rozległą praktykę, mimo to pracował jeszcze piórem, pomieszczając w rozmaitych pismach rozprawy głównie ze zakresu psychologii i chorób nerwowych.

Po ukończeniu studyów w Krakowie i uzyskaniu dyplomu doktorskiego, udał się dr. Jendl na dalsze studya do Berlina, Wiednia i Paryża, gdzie przez dwa lata pracował u najznakomitszego specyalisty chorób nerwowych dr. Charcota. Przed kilku laty osiadł we Lwowie.

Niestety padł on ofiarą właśnie téj choroby, z któréj leczył swych pacyentów. Był zdenerwowany do najwyższego stopnia, wydawało mu się zawsze, że za mało pracuje, iż nie spełnia, jakby należało, swego powołania. Dla tego też, chociaż jako wyborny lekarz niósł ulgę cierpiącym, chociaż jako pisarz zaczynał wyrabiać sobie bardzo poczestne imię, mimo to, zawsze w rozmowach ze swoimi kolegami i znajomymi, skarżył się, że z powodu swéj choroby nic dla społeczeństwa dobrego zrobić nie może i że jest tylko dla niego balastem. W ostatnich czasach zdenerwowanie jego znacznie się powiększyło. Wpłynęła na to śmierć jego ojca, notaryusza w Liszkach, który umarł w roku zeszłym w jego domu. Był nadto, jako lekarz kasy chorych, bardzo przeciążony pracą, za którą niestety nie miał uznania. Owszem dość często spotykały go tam niezasłużenie rozmaite przykrości.

Znajomi jego spostrzegli to wzmagające się u niego w ostatnich czasach zdenerwowanie i budziło ono w nich obawy, niestety uzasadnione, gdyż w przystępie chwilowego pomięszania zmysłów targnął się na swe życie i usunął się ze społeczeństwa, dla którego ze wszystkich sił chciał pracować i któremu, jako bardzo zdolny lekarz i pisarz, wielki mógł przynieść pożytek. Śp. zmarły był kawalerem.

Wieść o tém samobójstwie w mieście całem wywarła bolesne wrażenie.

* **W letargu**. W wiosce Merlenbach, około Forbach w Alzacyi, zmarła w zeszłym tygodniu pewna starsza kobieta. Zwłoki ubrano i ułożono w trumnie, a w kościółku miejscowym odezwał się dzwon za umarłych. Któż opisze zdumienie, a później radość krewnych, gdy uważana za umarłą nagle się podniosła. Kobieta owa żyje dotąd i jest zupełnie zdrową.

* **Kalendarz**. Jutro w piątek dnia 26 lipca św. Anny matki N. M. P.

Wschód słońca o godzinie 4 minut 12. Zachód o godzinie 8 minut —.

Telegram giełdowy.

Berlin, 25 lipca 1895 roku. (Kursa końcowe.)

Kurs z dnia	24	25
Pszenica wyżej.		
na lipiec	144 -	145 50
na wrzesień	146 75	149
Żyto osłab.		
na lipiec	121 -	122 -
na wrzesień	124 -	125 25
Oléj rzep. stale.		
na lipiec	44 40	44 50
na październik	44 40	44 50
Okowita stalej		
eksportowa	37 2	37 70
na lipiec	41 10	41 50
na sierpień	41 10	41 50
na wrzesień	41 30	41 70
na październik	40 60	40 90
na grudzień	39 60	39 80
spożywcza	— —	— —
Owies		
na wrzesień	128 25	128 75
Wypowiedziano:		
żyta węgpli	000	0 0
okowity kw. eksp.	0,000	0,000
„ spoż.	0,000	0,000

	23	24
Niem. 3% poż. pan.	99 75	99 75
Consol. 4%	105 30	105 20
Consol. 3½%	104 50	104 60
Pozn. 4% l. zast.	102 50	102 60
Pozn. 3½% l. zast.	101 25	101 10
Pozn. 4% l. rent.	105 20	105 20
Pozn. 3½% l. rent.	102 30	103 30
Poznań. oblig.	101 70	101 70
Nowa Pozn. poż.	101 90	101 90
Austr. banknoty	168 15	168 30
Austr. renta srbr.	100 40	100 20
Ros. banknoty	218 75	218 50
Ros. listy zastaw.	103 10	103 10
Węg. 4% renta zł.	103 70	103 50
Węg. 4% „ kor.	99 20	99 20
Aust. kred. akcye	245 70	246 40
Lombardy	46 70	46 40
Disconto com.	215 40	215 60
Usposobienie: stale.		

Szczecin, 25 lipca 1895 roku. (Kursa końcowe.)

Kurs z dnia	24	25
Pszenica stalej.		
na lipiec-sierpień	143 -	144 50
na wrzes.-paźdz.	146 -	147 -
Żyto stalej.		
na lipiec-sierpień	121 -	122 -
na wrześ.-paźdz.	123 -	123 75
Oléj rzep. cicho.		
na lipiec	44 -	44 -
na wrześ.-paźdz.	44 -	44 -

	24	25
Okowita twier.		
w miejscu eksp.	36 -	37 -
na grudzień	— —	— —
na maj	— —	— —
Petroleum		
w miejscu	11 25	11 10

Towarzystwa i Spółki.

* **Wszystkich** Szan. członków Koła Spiewackiego polskiego upraszamy uprzejmie o łaskawe i kompletne stawienie się na ćwiczenia śpiewu od dnia 26 b. m. celem ćwiczenia nowych utworów na odbyć się mający koncert ludowy. Zarząd Koła.

* **Wa ne zebranie** organistów z dekanatów łeknińskiego, rogozińskiego, obornickiego i czarnkowskiego odbędzie się 1 sierpnia r. b. w Kozielsku w hotelu p. Michałkiewicza o godz. 2 po południu, na które jak najuprzejmiéj Przewielebne Duchowieństwo i pp. organistów zapraszamy Porządek obrad. 1) Zagajenie, wybór przewodniczącego, zastępcy, sekretarza i 2 ławników. 2) Odczytanie protokułu i ustaw. 3) Spiew na 3 głosy męzkie „Ecce Sacerdos magnus." 4) Odczyt. 5) Spiew „Na Groby." 6) Obór delegatów i ich zastępcy 7) Wnioski. O liczny udział prosi Zarząd.
Grz. Sauer, przewodniczący. J. Gwiazdowski, sekretarz

Zbiory
Towarzystwa Przyjaciół Nauk
w Poznaniu.
(Wiktoryi ulica nr. 26).

I. Biblioteka.

P. J. Gajewicz tłomacz sądowy w Sremie: 1) Byron. Don Juan. Przekład E. Porębowicza. Warszawa 1885. 2) Plautus Maccius Dwie komedye w przekładzie Jana Wolframa. Warszawa 1890. 3) Lopez de Vega. Komedye wybrane. W przekładzie Juliana Adolfa Święcickiego. Warszawa 1881. 4) Carlyle Tomasz Sastor resartus. Przekład Sygurda Wiśniowskiego Warszawa 1882. 5) Taine H A. Francya przed rewolucyą. Przełożyli Piotr Chmielowski i Edward Grabowski Warszawa 1881 6) Bret-Harte. Nowele Przekład Wili Zyndram-Kościałkowskiéj. Warszawa 1885. 7) Calderon. Dramata w przekładzie Edwarda Porębowicza. Warszawa 1887. 8) Morsztyn Zbigniew. Poezye. Poznań 1844. 9) Lundberg. Der Rechtsverständige. Posen. 10) Das Buch für Alle. Illistrirte Familien-Znitung. 22. Jahrgang. 1887 Stuttgart. 11) Ueber Land und Meer. Allgemeine Illustrirte Zeitung. LXX. Band 1894 12) Krzyż a miecz. 1850 Poznań.

N. N. w Toruniu: Testament politique et authentique de Pierre le Grand. Thorn 1895.

P. Paweł Gantkowski w Wyrcburgu swoją dyssertacyą doktorską: Beiträge zur Lehre vom Tetanus. Würzburg 1895.

P. Jan Smitko z Litwy: 1) Katechizm o czci cesarza wszech Rossyy czyli objaśnienię czwartego przykazania boskiego w stósunku do zwierzchności krajowéj etc dla użycia po szkołach i kościołach rzymsko-katolickich wiejskich wydrukowany. Wilno 1832. 2) Ustaw Warszawskago prawoslawnago swiato-trojekago bratstwa (1892). 3) Odczet o diejatelnosti Warszawskago prawoslawnago świato-trojekago bratstwa. Warszawa 1893.

Matica Morawska w Brnie: Bartosz Frantiszek. Dialektologie morawskie. Druhy dil Narzevi hanacke a czeske. V Brnie 1895.

P. Koryzna W. w Poznaniu: Teatr polski w Poznaniu. Statystyka przedstawień i sztuk w sezonie 1894/95.

P. dr. T. Jackowski w Pomarzanowicach pracę swoją: Pogląd na dawniejszą literaturę rolniczą polską. Poznań 1895.

Dr. Bolesław Erzepki,
konserwator zbiorów Tow. Przyj. Nauk

Przybyli do Poznania.

Poznań, 24 lipca.

LUZINSKIEGO HOTEL FRANCUZKI. Panna Wolańska z Pleszewa, Levy z Wągrówca, Chrystowski, Karolec z żoną i Daniel z Królestwa Polskiego, Kolsat ze Słupcy, Moszczyński z rodziną z Słembowa, Kierski z Rogoźna, Stopwa ser z Belina.

HOTEL VICTORIA. Telefon 84. Pani Bułakowska z rodziną z Starężyna, Unrug z Mełpina, Kruszyński ze Lwowa, Iper z Kolonii, Andrzejewski z Torunia, Wierzbicki z Berlina.

Spostrzeżenia meteorologiczne w Poznaniu
w lipcu.

Data i godzina.	Barometr.	Wiatr.	Stan powietrza.	Temp. w. Cel
24. Po połud. 2	757,5	PłdZ. umiark.	pogodnie	+22 3
24 Wiecz. 9	757,3	PłdZ. lekki.	pochmurno	+19 5
25. Rano 7	756 9	PłdZ. umiark.	pochmurno	+19,8

Dnia 24 lipca maximum ciepła +22 9 cel.
„ 24 „ minimum „ +13,4 „

Gospodarstwo, handel i przemysł.
Wrocław, 24 lipca 1895 r.

Postanowienia miejskiéj deputacyi targow	Za 100 kilogramów ciężki		średni		lekki towar	
	najwyż. M.	najniż. F.	najwyż. M.	najniż. F.	najwyż. M.	najniż. F.
Pszenica biała	15 80	15 50	15 30	14 80	14 50	14 00
Pszenica żółta	15 70	15 40	15 20	14 70	14 40	13 90
Żyto	12 00	11 90	11 80	11 70	11 60	11 10
Jęczmień	13 00	12 20	11 60	10 30	9 50	9 00
Owies	12 90	12 60	12 20	12 00	11 70	11 40
Groch	13 50	12 50	12 00	11 50	11 00	10 50

Magdeburg, 24 lipca. Cukier ziarnisty excl. work. 92% —,— cukier ziarn. excl. 88 Rendem. 10,50 Drugi produkt excl., 75 % Rendem. 7 85. Usposobienie: spok. Rafinada cl.bowa I 2 ,75, rafinada chlebowa II. 22,50. Mielona rafinada z beczką 23,00, mielona Melis I. z beczką 22,25 Spok. Cukier surowy I. produkt transito fr. statek Hamburg za lipiec 9 92½ plc., 9,97½ żąd., sierpień 9,95— płac. 9,97½ żąd., wrzesień 10,07½ pł., 10,12½ żąd., październik-grudzień 10,45— płacono 10,50 - żąd. Spok. Obrót tygodniowy w cukrze surowym —,— ctr.

Hamburg, 24 lipca. — Okowita sła biéj, lipiec-sierpień 20⅜ żąd., sierpień-wrzesień 20⅜ żąd., wrzesień-październik 20½ żąd. październik-listopad 20⅝ żąd. Kawa good average Santos za lipiec 75½ za wrzesień 75¼, za grudzień 73¾, za marzec 72¾. Usposobienie: potw. Obrót 4000 worków.

(Naosiano).
FABRYKA
papierosów i tureckich tytun!
(101) „VULKAN"
I. F. J. KOMENDZINSKI W DREZNIE
zwraca Szanownym Amatorom łaskawą uwagę na swoje papierosy i tureckie tytunie, które w wszystkich główniejszych odnośnych handlach są do nabycia. Ceny nader umiarkowane'

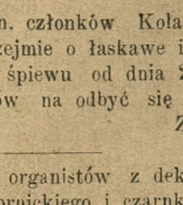

Dzisiaj w nocy zakończył nagle życie doczesne w domu teścia i ojca naszego w Gnieźnie w 6-téj wiośnie życia swego nasz najukochańszy synek

Józio.

Pogrzeb na cmentarz ś go Piotra w Gnieźnie odbędzie się w piątek o godzinie 10-téj przed południem. (228

W smutku głębokim pognębieni rodzice
Stanisławostwo Osten-Sacken.
Kościan, dnia 24 lipca 1895.

J. Eichstaedt,
Poznań — Bazar
(1146) poleca
Ornaty od 60—1000 marek.
Kapy od 75—1500 marek.
Bursy, stuły.
Materye wełniane, jedwabne i złotolite we wszelkich kolorach kościelnych
od najtańszych do 200 marek za metr.
Chorągwie gotowe.
Wielki wybór dywanów smyrneńskich, Tourney i brukselskich.
Bieliznę kościelną.
Ceny bardzo przystępne, a za gotówkę odpowiedni rabat.

Przemysłowy Zakład
w Poznaniu, Podgórna ulica nr. 12a.
poleca
kościelne aparaty
po bardzo przystępnych cenach
a mianowicie
Kapy, Ornaty, Chorągwie, Bursy, Stuły i t. p.
Materye we wszelkich kolorach i bieliznę kościelną.
(176) **W. Karłowska.**

Boże, zbaw Polskę!
Prześliczna **chromolitografia** na kartonie, wielkości 14/10 cntmr., przedstawiająca **Najśw. Maryę Pannę Częstochowską otoczoną herbami Polski, Litwy i Rusi, w bardzo wiernem wykonaniu.** — Na odwrotnéj stronie **modlitwa za Ojczyznę,** aprobowana przez władzę duchowną. Cena egzemplarza **40 fen.,** tuzina **M. 4,00.** (153)
Nakład Księgarni Katolickiéj
Dra Władysława Miłkowskiego
w Krakowie.
Tamże wyszło:
Polecenie naszéj Ojczyzny Bogu, ułożył kapłan zakonik. Cena 10 f.
Litania o nawrócenie Rosyan. Cena 4 fen.
Modlitwa za naród nasz i braci prześladowanych (300 dni odpustu). Cena 4 fen.
Nadsyłający niniejszą kwotę wprost do księgarni Katolickiéj Dra Władysława Miłkowskiego w Krakowie otrzymają powyższe modlitewki **franco.**

Obrazki
do I-éj Komunii Św.
zupełnie nowego wydania bardzo pięknie wykonane po 5, 8, 10, 12, 15 i 20 fen. poleca 1 57)
Księgarnia Katolicka
Poznań, Rynek 52.
Próbki wysyłamy gratis i franko.

Szanownej Publiczności miasta **Inowrocławia** i okolicy mam zaszczyt jak najuprzejmiéj donoszę, iż z dniem 1 sierpnia otwieram w **Inowrocławiu** w domu pana Daniela przy **ul. Fryderykowskiéj nr 1** (dawniéj K. Sielski)
drogeryą,
skład materyałów aptecznych, farb i perfumeryi
pod firmą (226)
M. REJEWSKI.
Praktykując przez lat kilkanaście tylko w pierwszorzędnych interesach mego zawodu zdobyłem sobie wszechstronne doświadczenie, tak iż wszelkim wymaganiom zadość uczynić potrafię.
Zapewniając skorą i rzetelną usługą przy cenach jak najtańszych za doborowy towar, proszę o zaszczycanie mnie łaskawymi względami.
Z wysokim szacunkiem
M. Rejewski.

Przemysłowy Zakład
w Poznaniu, Podgórna ulica nr. 12a.
poleca
kościelne aparaty
po bardzo przystępnych cenach
a mianowicie
Kapy, Ornaty, Chorągwie, Bursy, Stuły i t. p.
Materye we wszelkich kolorach i bieliznę kościelną.
(176) **W. Karłowska.**

Fritz Arens
nie pomylić z **M. H. Arens**
w Moguncyi
właściciel winnic w Nierstein.
zaprzysiężony przez Przew. Ordynaryat w Moguncyi, polec. prz. z Przew. Ordynaryat we Wrocławiu, rozsyła
Wina mszalne I gat.

Niersteiner b. dojrz.	M.	1,35 - 1,75
Hahnheimer dojrz.	„	0,85
Laubenheimer dojrz.	„	1,00
Erbacher dojrz.	„	1,25—1,50
Johannisberger dojrz.	„	2,00
Tokaj., azyat. b. dojrz	„	1,75

Cena za litr włącznie butel i franko Moguncya. Włącznie butelek i skrzyni bez beczki. Próbki w paczkach pocztowych po 2 butelki. (754)

Grabie konne

z nowemi, wypróbowanemi ulepszeniami. (161)
Przetrząsacze do siana, najnowszych systemów.
Żniwiarki do koszenia trawy i zboża.
Nowe sieczkarnie do zielonéj paszy, z bardzo lekkim chodem, z pędem ręcznym i natężonym, polecają po cenach zniżonych
Bracia Lesser, Poznań, ul. Rycerska 16.

Nowość! Nowość!

Patentowane grabie „Tryumf"
o 26, 28, 32 i 36 zębach,
wolne od wszelkich sprężyn, kółek zębatych i innych części łatwemu zepsuciu podlegających, albowiem za lekkiem tylko naciśnieniem nogą woźnicy na ramię hołobli czyli nożyc dyszlowych, zęby się w górę unoszą, wyrabia wyłącznie na prowincyą Poznańską, Wschodnie i Zachodnie Prusy i poleca
Fabryka machin i narzędzi rolniczych
H. CEGIELSKIEGO
(1459) **w Poznaniu.**

W celu legitymacyi potomka rodziny Napruszewskich, mieszkającego na Wołyniu, potrzebne mi są bliższe wiadomości, tyczące się téj rodziny. Felicyan Napruszewski ożeniony z Maryą z domu Trzcińskich, był w drugiéj połowie przeszłego wieku aż do roku 1803 właścicielem Uzarzewa i Chociczy p. Miłosławiem. Miał on dzieci Józefa, Wiktora, Franciszka i Felicyannę zamężną za Wojciechem Kozlowskim. Franciszek miał córkę Wiktoryą, która około roku 1796 wyszła za Gostkowskiego. Chodzi o skonstatowanie, gdzie dzieci te później mieszkały.
Ktokolwiek ma co do tego jakie wiadomości, może zechce mi takowych łaskawie udzielić.
Poznań, dnia 23 lipca 1895. (229)
Adam Woliński,
adwokat.

Reńskie i Mozelskie wina,
Francuzkie, Węgierskie i Voeslauer wina czerwone
poleca w najlepszych gatunkach po najtańszych cenach (1552)
FELIX PRZYSZKOWSKI,
HURTOWNY HANDEL WIN
W RACIBORZU.

Przewielebnemu Duchowieństwu

polecam **wielki i urozmaicony wyb sprzętów kościelnych** jako to: **Monstrancye** w różnych stylach, **puszki do komunikantów i hostyi, kielichy z patenami, naczynia do Olejów św., pateny do chorych, ampułki, kropidła, kociołki do wody święconéj. nowego systemu lawatarze i naczynia do chrztu,** łódki do kadzidła, krzyże różnej wielkości na ołtarze i kierce do procesyi, lampy kościelne (wieczne) i przed obrazy, lichtarze z bronzu, mosiędzu i alfenidy, kandelabry, dzwonki harmonijne, żelaza do wypiekania hostyi i wykrawacze do tychże i t. d. Szczególną nadto zwracam uwagę na mój nowo ulepszony **bardzo piękny gatunek praktycznych trybularzy z izolowanym kociołkiem,** który pomimo największego rozpalenia węgli nie podlega tak prędkiemu zniszczeniu, jak trybularze dawnego systemu. — **Stare trybularze przyjmuję do przerobienia kociołka na sposób ulepszony,** wszelkie inne reperacye, posrebrzanie i odnawianie starych sprzętów kościelnych wykonuję w czasie najkrótszym po cenach przystępnych. (920)
J. Stark w Poznaniu,
Wilhelmowska ulica nr. 21.
Na Wystawie Przemysłowej
Pawilon Główny Nr. 324.

STANISŁAW PRZYSIECKI
MALARZ (205)
STRZELECKA UL. 31
poleca się do wykonywania robót wszelkich w zakres malarstwa wchodzących.

A. Pfitzner
hurtowny handel win
założony w r. 1849
poleca Przewielebnemu Duchowieństwu i Szan. Dozorom kościelnym z odwołaniem się na ostatni swój okólnik w **urzędowym dzienniku kościelnym** — Nr. 2. 1894/95. (114)
Wina mszalne wytrawne tarragońskie
(Vinum consecrabile)
z **żółtą** pieczęcią po cenie za **litr 1,50, ½ litra 0,80** włącznie szkła. Wina te smakiem, treścią i charakterem bardzo są do win węgierskich zbliżone a w cenie znacznie od nich tańsze. Następnie utrzymuje i poleca
Wina mszalne
górno-węgierskie
pod gwarancyą czyste: z **zieloną** pieczęcią
1/1 litr. 2,50 Mk. włącznie szkła
½ „ 1,30 „ „ „
Marka ochronna. Marka ochronna.

Moje mieszkanie przeniosłem z dniem dzisiejszym z ul. Łąkowéj na (227)
ul. Ogrodową nr. 13.
L. Frankiewicz,
budowniczy.

Wina
czerwone. Bordeaux i greckie Malwasa, jako i **koniaki** sprzedaje się w butelkach tanio (1487)
J. Urbankiewicz,
ulica Berlińska nr. 19.

Za redakcyą odpowiedzialny Edmund Rożnowicz z Poznania. — Nakładem i czcionkami Drukarni Kuryera Poznańskiego.